ISSN 1897-1083

ECHA POLESIA

№ 4(72)2021

DUBOJA NAD PINĄ

PIERWSZY PREZYDENT BRZEŚCIA

ŁUNINIEC NA STARYCH FOTOGRAFIACH



DUBOJA NAD PINĄ – ZAPOMNIANA PEREŁKA POLESIA

W Duboji jest odcinek starej brukowanej drogi łączący Janów Poleski i Pińsk. Na podjazdach do wsi Duboja ze strony Janowa zachowało się nie jakieś tam parę dziesiątków metrów drogi brukowanej, lecz kilka kilometrów! Zbudowało tą drogę w okresie międzywojennym Wojsko Polskie i miała być ona częścią szosy z Pińska do Kobrynia, ale wybuch wojny nie pozwolił tych prac dokończyć. Sześciokątne płyty betonowe, czyli «trylinki», są wzmocnione z myślą o ciężkich pojazdach wojskowych wtopionymi w beton ułamkami bazaltu. Ten dosyć unikatowy obiekt zasługuje zapewne na uwagę turystów. (Inf. na str. 12)

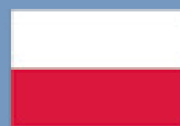
SPIS TREŚCI

'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Polaków na Polesiu

Adres Redakcji:
e-mail: klub_polski@wp.pl

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021





Projekt «Polska Platforma Medialna Wschód» realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

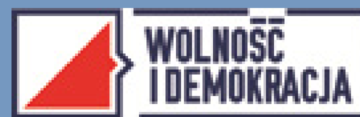


Foto na okładce
Andrzej Wasilewicz.



Zapraszamy do polubienia naszej strony na Facebooku
facebook.com/EchaPolesia
www.echapolesia.pl
www.polesie.org



MUZEUM NAPOLEONA ORDY W WOROCEWICZACH



Muzeum Napoleona Ordy otwarto w Worocewiczach w 2016 roku, z okazji zbliżającego się wówczas jubileuszu – 210-lecia urodzin artysty w 2017 roku. Wydarzenie to stało się kolejnym uwieńczonym sukcesem krokiem, zainicjowanym przez grupę entuzjastów – ziomków N. Ordy przedsięwzięciem, mającym na celu przywrócenie pamięci o nim nie tylko w stronach rodzinnych, lecz dla ogółu społeczeństwa na Białorusi.

Ulica imienia Napoleona Ordy w Janowie Poleskim (obecnie – m. Iwanowo w obwodzie brzeskim), tablica pamiątkowa «Ojcowizna N. Ordy» na skrzyżowaniu dróg Brześć-Śnitowo-Pińsk, tablica pamiątkowa «Miejsce siedziby rodowej słynnego artysty N. Ordy» w Worocewiczach, tablica pamiątkowa i symboliczny grób N.Ordy w miejscu pochówku na dawnym cmentarzu w Janowie (obecnie specjalnie wydzielony fragment zlikwidowanego cmentarza na posesji terenu funkcjonującej szkoły średniej), wreszcie jedyny na świecie pomnik N. Ordy w tym że mieście... – to wszystko te «kroki» poprzednie ww. grupy i skutek przychylności do tej idei władz lokalnych (Echa Polesia 4/2007).

Rok 2007 – jubileusz 200-lecia urodzin artysty przez UNESKO był ogłoszony rokiem Napoleona Ordy. W roku tym w Paryżu, na budynku przy ulicy Lui de Gran 9 – w domu, gdzie przebywając na emigracji mieszkał i pracował N.Orda zawieszono tablicę pamiątkową. W tym że roku na ojcowiźnie N.Ordy w Worocewiczach została otwarta galeria obrazów w składzie Rejonowego kompleksu muzealnego im. N. Ordy.

Obecnie oczekuje na sfinalizowanie ostatni, trzeci etap prac, związanych z upamiętnieniem nazwiska i dziedzictwa N. Ordy w ramach kompleksu muzealnego – rekonstrukcja na bazie zachowanych fundamentów dworu Ordów w uroczysku Czerwony Dwór i utworzenie w tym miejscu

m.in. muzeum XIX-wiecznego bytu szlachty poleskiej.

Muzeum Napoleona Ordy w Worocewiczach ulokowano w drewnianym budynku byłej szkoły, który po bardzo pieczołowitej rekonstrukcji został »»»











»»» stylizowany pod dworek szlachecki. Większość kosztów renowacji w wysokości ponad 300 tys. euro pokryto z funduszy Unii Europejskiej.

Na ekspozycje muzealne przeznaczono 5 sali. W pierwszej zwiedzające muzeum mają możliwość zapoznać się z okresem dzieciństwa i młodości artysty, kształceniu się jego w Świsłoczy i na Uniwersytecie Wileńskim oraz z historią jego rodziny, druga – «francuska», poświęcona udziału N.Ordy w powstaniu listopadowym i okresie pobytu na trwającej ćwierć wieku emigracji. W trzeciej sali są przedstawione pracę artysty – kopię jego rysunków, akwareli i litografii, jego albumy i książki. Czwarta sala zabiera widzów do swoistej podróży w czasie i nazywa się «Wiek XIX w odwiedzinach u XXI-go», ekspozycja tej sali składa się z fotografii grodzieńskiego fotografa-artysty Andrzeja Jankowskiego współczesnego wyglądu obiektów, uwiecznionych przez N. Ordę. Piąta sala natomiast jest przeznaczona na przeprowadzenie posiedzeń, konferencji i wykładów naukowych, jest upiększona przygotowaną przez Polskę z okazji 200-lecia urodzin artysty wystawą jego prac i przekazaną w darze dla Białorusi (takież same wystawy-kopię zostały przekazane w darze przez Polskę także dla Ukrainy i Litwy).

«Moja miła Amelio! Kiedy zdecydujecie podróżować po świecie, to już znając się na tym – bardzo was proszę, błagam, z żadnym innym uczuciem nie wyruszajcie do obcych krajów, jak tylko z wielką miłością do tego, co zostawiacie...» – to słowa z prywatnego listu Heleny Skirmunt, siostrzenicy Napoleona Ordy, dają wybitne świadectwo tego, jak wielki patriotyzm i miłość do Ojczyzny cechował ówczesnych obywateli – w danym przypadku przedstawicieli rodziny Ordów. Takie też świadectwo miłości do swojego kraju, godne naśladowania wzorce patriotyzmu oraz bezcenne dziedzictwo kulturowe i historyczne pozostawił nam Napoleon Orda – wielki człowiek i wielki, wszechstronnie utalentowany artysta.

OPR.EUGENIUSZ LICKIEWICZ
FOTO ANNA GODUNOWA



WYSTAWA POLESIE I POLESZUCY W WOROCEWICZACH

Do 20 listopada w galerii obrazów Muzeum Napoleona Ordy w Worocewiczach można obejrzeć wystawę «Poleszucy i Polesie» . Jest to wystawa unikatowych fotografii Mikołaja Stasiuka, odkrytych przez pińskiego krajoznawcę Aleksandra Noworaja. Fotografie z lat trzydziestych XX wieku prezentują zwykłe życie mieszkańców Pińska i okolic. Ekspozycję stanowi około 80 fotografii. Spotkania przyjaciół, spacery brzegiem Piny, wędkarstwo i polowania, wiejski piknik, wyścigi kolarskie, dekoracja choinki, malownicze poleskie pejzaże – to tylko niektóre bloki tematyczne wystawy. Na wystawie można obejrzeć rzeczy osobiste autora : dokumenty , świadectwo o ukończeniu szkoły, książki,aparat fotograficzny, mandolina, na której grał.

Mikołaj Stasiuk urodził się w13 lutego 1903 roku w rodzinie slusarza pińskiej kolei. W 1913-1915 uczył się w szkole zawodowej. Po pierwszej wojnie światowej kontynuował naukę w Pińskim Gimnazjum Humaniczycznym. W 1924 roku służył w wojsku , Z 1924 do 1939 roku pracował w Pińskiej Rzecznej Flotylli jako motorzysta.W roku 1930 skończył w Warszawie kursy szoferskie i otrzymał prawo jazdy. W 1938 roku ożenił się z Zinaidą Łozicką. Po wojnie pracował w zakładzie Flotylli dnieprowskiej. Zmarł w 1981 roku.

Organizator i wystawy, i właściciel kolekcji fotografii Mikołaja Stasiuka, piński krajoznawca i historyk Aleksander Noworaj opowiada, że Mikołaj Stasiuk nie był profesjonalnym fotografem, był zwykłym miłośnikiem i pasjonatem fotografii. Fotografując swoich znajomych i przyjaciół nie przypuszczał, że utrwala historię: atmosferę, artefakty, sam duch swoich czasów, że to co robi, może mieć jakiś większy sens. Wystawa stała się możliwa dzięki temu, ze syn Mikołaja Stasiuka »»»













»»» Jarosław znalazł w domu ojczystym kolekcję czasopism, pocztówek oraz klisze fotograficznych. Tę kolekcję pan Jarosław przekazał Aleksandrowi Noworajowi, który i zorganizował tę unikatową wystawę przy wsparciu Muzeum Białoruskiego Polesia. Dzięki pomocy pińskich fotografów Stepana Gorenca oraz Olega Bieńko stare negatywy, wykonane jeszcze na kliszach fotograficznych, udało się wywołać 90 fotografii, które i były prezentowane dla mieszkańców Pińska i okolic w Muzeum Białoruskiego Polesia. Praca nad przygotowaniem wystawy trwała prawie rok Wielu budynków, prezentowanych na fotografiach, już się nie zachowało, tym większa jest wartość prac przedwojennego pińskiego fotografa. Widzimy tam też dawnych mieszkańców Pińska i okolic podczas pracy i wypoczynku, w dni powszednie i dni świąteczne, widzimy jak uprawiali sporty, jak odpoczywały nad rzeką. Ekspozycja fotografii Mikołaja Stasiuka wprowadza widzów w atmosferę Pińska z przed prawie 100 lat.



RED.

PIERWSZY PREZYDENT BRZEŚCIA

Dla mnie, jako dla członka Rady muzeum «Siedziba Niemcewiczów» stało się sprawą honoru odnaleźć w Państwowym archiwum obwodu brzeskiego dokumenty dotyczące przedstawicieli słynnego rodu Ursyn-Niemcewiczów. – I mnie poszczęściło! Poniżej chcę opowiedzieć o pierwszym prezydencie miasta Brześć.

Jan Ursyn Niemcewicz był zaangażowany w działalność społeczną jeszcze przed I wojną światową. W okresie od 1909 do 1915 roku on oraz jego brat Roman Ursyn Niemcewicz byli honorowymi członkami Rady Opiekuńczej ochronek dla dzieci guberni grodzieńskiej. W 1911 roku oraz w latach 1914-1915 Jan pełni funkcję sędziego honorowego ujezdu brzeskiego. W 1915 roku – prezes brzeskiego Towarzystwa Rolniczego. Przy tym dużo czasu i uwagi poświęcał stadninie koni w Skokach, kontynuując dzieło swojego ojca.

Podanie Jana Ursyn-Niemcewicza do Starostwa o pozwolenie na wyjazd

Podczas I wojny światowej Jan Ursyn Niemcewicz razem z rodziną przebywał na ewakuacji. Do Skoków powraca po zakończeniu wojny. Po wojnie na nowo też odradza się i życie społeczne. W lutym 1919 roku, od razu po wkroczeniu do Brześcia jednostek Wojska Polskiego, utworzono brzeski magistrat. Pierwszym burmistrzem Brześcia został minowany przez dowództwo wojskowe Władysław Wiśniewski, znany jako działacz społeczny i fotograf. Natomiast już na jesieni, we wrześniu 1919 roku, odbyły się pierwsze wybory do Rady miasta, na których obrano 24-ch radnych. Pierwszym prezydentem miasta Brześć został obrany Jan Ursyn Niemcewicz.

W ciągu dwudziestolecia międzywojennego w okresie od 1919 do 1939 roku w Brześciu zmieniło się siedem prezydentów miasta, a krótka przerwa w działalności samorządu miejskiego miała miejsce tylko w sierpniu 1919 roku na skutek zajęcia Brześcia przez wojska bolszewickie.

Analiza protokołów posiedzeń Rady miasta i magistratu świadczy, że szczególnie w pierwszym okresie, w latach 1919-1920, dominującym problemem było zabezpieczenie ludności wyżywieniem. Na zaspokojenie nawet podstawowych potrzeb mieszkańców miasta potrzebne były znaczne środki finansowe. Otrzymywano je wówczas z budżetu państwa w postaci kredytów i różnych dotacji. Pytania socjalne nie utraciły swojej aktualności i po wojnie polsko-bolszewickiej, kiedy nastąpił okres odbudowy zniszczonego przez wojny miasta i jego infrastruktury. Naprawa i uruchomienie wodociągów i kanalizacji,



Dokument tożsamości
Jana Ursyn Niemcewicza

oświetlenie uliczne i łączność, organizacja straży pożarnej, utworzenie funduszy socjalnych, szkolnictwo, opieka nad sierotami i najuboższymi, opieka medyczna i walka z epidemią tyfusa – to tylko przykładowy i krótki wykaz spraw, nad czym pracował samorząd, i oczywiście – prezydent miasta. Na tym stanowisku Jan Ursyn Niemcewicz przebywał od 13 listopada 1919 do 6 grudnia 1922 roku. Do słowa, w okresie jego prezydentury, w styczniu 1922 roku na jednym z posiedzeń Rady rozpatrywano pytanie o zmianie nazwy miasta z «Brześć Litewski» na «Brześć nad Bugiem». Pierwotnie decyzja taka została uchwalona jeszcze 13 listopada 1919 roku, lecz nie było to zamocowane prawnie – nastąpiło to później.

Jest jeszcze jeden ciekawy fakt z życiorysu Niemcewicza: już będąc prezydentem miasta, on składał podanie do Starostwa powiatowego z prośbą o potwierdzenie obywatelstwa polskiego. W dokumentach tych opisuje on swoją rodzinę i majątek w Skokach, nie pomijając oczywiście swojego pokrewieństwa z Julianem Ursynem Niemcewiczem.

Jan Ursyn Niemcewicz zmarł w 1933 roku i został pochowany w krypcie rodowej w Skokach, która niestety, w okresie po II wojnie światowej została rozgrabiona i zdewastowana, a kościół zburzony. Obecnie na katolickim cmentarzu przy ul. Puszkińskiej w Brześciu zachował się tylko pomnik na grobie rodziców Jana Ursyn Niemcewicza.

Dokumenty dotyczące przedstawicieli rodziny Niemcewiczów w Państwowym Archiwum w Brześciu napotykałem też i wcześniej. Tym razem jednak jest to przypadek szczególny – bo z fotografią! Spodziewam się, że twarz tego człowieka ciekawie będzie zobaczyć i Czytelnikom «Ech Polesia», i też osobom zwiedzającym muzeum w Skokach oraz wszystkim pasjonatom historii ziemi brzeskiej. Przecież Jan Ursyn Niemcewicz z pewnością jest wybitną postacią historyczną, przedstawicielem słynnego rodu, który służył ludziom i wiele zrobił, i dla nich i dla naszego miasta.

IWAN CZAJCZYC
TŁUM.EUGENIUSZ LICKIEWICZ



Dawna brama wjazdowa do posiadłości, stan obecny

DUBOJA NAD PINĄ – ZAPOMNIANA PEREŁKA POLESIA

Na lewym brzegu Piny, na zachód od Pińska, wśród malowniczych pól i łąk – leży niezwykła wieś Duboja. Wieś, w której i ziemia, i kamienie, i drzewa – wszystko oddycha historią. Ziemia ta pamięta czasy byłej chwały i sławy wybitnych rodów, wizyty królów i świętych, zachowuje groby żołnierskie z wojen i potyczek. Ziemia dubojska była świadkiem wielu wydarzeń historycznych, dawała wzorce szlachetności i odwagi jej mieszkańców.

Pierwsze wzmianki na temat miasteczka Duboja datowane są rokiem 1498. Tamtejsze ziemie w różnych czasach należały do wielu znanych właścicieli. A więc miasteczko Duboja należało do rodu Karpowiczów, następnie do rodziny Werenicz-Stachowskich, później majątek nabył Jan Połoz, który zbudował tu dwór i założył park. Później kompleks był własnością rodziny Popowych, Ogińskich, Radziwiłłów...

W roku 1634 kanclerz Albrecht Stanisław Radziwiłł podarował ziemie jezuitom pińskim. Istniejący tu klasztor prawosławny wówczas przekazano greko-katolikom, lecz wkrótce także zamknięto. W klasztorze tym w ciągu trzech lat (do 1636 r.) prowadził swą działalność igumen brzeski, męczennik Afanasij Filipowicz. Początkowo jezuici postanowili urządzić w Duboju swoją letnią rezydencję. W starym zamku Połozów otwarto sierociniec, wkrótce niedaleko zbudowano pałac i pierwszą kaplicę w stylu barokowym, która później została kościołem św. Krzyża.

Z Duboją związanych jest kilka ważnych postaci historycznych. – To właśnie tutaj z Janowa Poleskiego, 2 dni po śmierci 8 maja 1657 roku, zostało przywiezione ciało zamęczonego przez kozaków świętego Andrzeja Boboli, i stąd «przy modłach ludu» ciało przewieziono dalej do Pińska, gdzie



Dwór w Duboi na litografii Napoleona Ordy.1870 r

pochowano w krypcie pod ołtarzem głównego kościoła Św. Stanisława. W maju 1706 roku zatrzymał się w Duboji król szwedzki Karol XII. Młodzieńcze lata spędził tu Adam Stanisław Naruszewicz, biskup smoleński i łucki, poeta, dramaturg i historyk. Jesienią 1784 roku siedzibę tę odwiedził podczas podróży na sejm w Grodnie ostatni monarcha Rzeczypospolitej król Stanisław August Poniatowski. Jak podaje w swoim dzienniku Adam Stanisław Naruszewicz, «…w Duboi król spędził półtora dnia, w tym ważny 7 września, kiedy to przypada dwudziesta rocznica elekcji. Przed bramą dubojskiego dworu został specjalnie zaaranżowany szpaler z jedliny i ustawiona brama tryumfalna. Urządzony wystawny obiad, następnie krótkie polowanie, potem na dziedzińcu szczucie niedźwiedzia, wieczorem iluminację i fajerwerk w ogrodzie przy muzyce. Następnego poranka rocznicę elekcji uświetniono 100 wystrzałami armatnimi, po powinszowaniach wszyscy udali się do kaplicy, w której odprawiono mszę. Po wręczeniu ceremonialnych podarunków król upuścił Duboję, udając się do Pińska.»

W końcu XVIII wieku po kasacie zakonu jezuitów majątek został sprzedany kawalerowi orderu św. Stanisława, kasztelanowi witebskiemu 1793-1796, posłowi na Sejm 1775 r. Ignacemu Kurzenieckiemu. Ignacy Kurzeniecki był wybrany przez miejscową szlachtę jako przedstawiciel na koronację Pawła I (1797). Roman Aftanazy w swych «Materiałach do dziejów rezydencji» przytacza słyszaną od miejscowej ludności legendę o Kurzenieckich:»Otóż mieli oni być bezbożnikami i hulakami. Jeden z nich urządził nawet ucztę w Wielki Piątek. Gdy jednak wraz z zaproszonymi gośćmi zasiadł do stołu, rozległ się huk, zapadła się podłoga i ziemia pochłonęła wszystkich biesiadników. Odtąd, jeśli ktoś ukrył się w parku nocą z Wielkiego Piątku na wielką Sobotę, mógł zobaczyć podjeżdżające karety, stangretów trzaskających z bata i postrojonych gości. Mógł ujrzeć iluminację w oknach dworu, usłyszeć muzykę i śpiew, dopóki znów o północy nie zapadło się z hukiem, a dom pozostał głuchy i ciemny». We władaniu Kurzenieckich Duboja znajdowała się ponad 100 lat. Majątek w Duboju Kurzenieccy utraciły po upadku Powstania Styczniowego. »»»



Kaplica pojezuicka w parku

»»» Ze słów badacza kompleksów pałacowo-parkowych R. Aftanazi, pałac w Duboju został zbudowany przez jezuitów na początku XVIII wieku, później stopniowo był dobudowywany. Pierwsze piętro uwieńczone frontonem trójkątnym opierającym się na kolumny, znajdowało się nad środkową częścią mocno wyciągniętego budynku. W celu udekorowania budynku została wykorzystana rustyka kątów oraz piętrowe wieże-wykusze wystające z pałacowej elewacji z przymykającymi ku nim niedużymi portykami. Elewacja boczna wyróżniała się wieżami-alkierzami, które były nakryte dachem czterospadowym. Tajne przejścia, masywne mury ścienne, sklepione korytarze tunelowe – wszystko to świadczy o starożytności budynku. Sala balowa była ozdobiona freskami. Zachowały się obecnie wspomnienia polskiego historyka W. Broniewskiego na temat pobytu w majątku w 1810 roku oraz jego grawiura wykonana na podstawie rysunku N. Ordy w drugiej połowie XIX stulecia. W 1811 roku ze środków zebranych przez właścicieli ziemskich została zbudowana świątynia parafialna. Po zniesieniu misji jezuitów majątek we wsi Duboja tym niemniej dalej się rozwijał.

Rozplanowanie i urodę Duboja można oglądać na litografii Napoleona Ordy z lat ok. 1856-1870. Ilustruje on frontalny widok pałacu z kaplicą w tle (z kopułą wyolbrzymioną w stosunku do całości). Odziedziczony po jezuitach dwór zamieniono na okazały pałac w stylu klasycystycznym, park na nowo rozplanowano, zbudowano oranżerię i cieplarnię, a kaplica jezuicka stała się prywatną kaplicą dworską.

Później kaplica pełniła funkcję kaplicy grobowej kolejnych właścicieli majątku. Sześcioboczny plan kaplicy jest unikatowy, bardzo rzadko spotykany na terenie Rzeczypospolitej Nakrywa ją wysoka kopuła z ośmioboczną latarnią Ściany wnętrza pokrywały malowidła iluzjonistyczne, w tym dwa późnobarokowe ołtarze ŚŚ. Ignacego i Andrzeja Apostoła. Ołtarz główny stanowiła drewniana rzeźba Chrystusa Ukrzyżowanego z drugiej połowy XVII wieku. Po II wojnie światowej kaplicę zamknięto. Uległa w okresie powojennym zniszczeniu, kiedy służyła jako skład narzędzi rolniczych i pomieszczenie dla agregatu prądotwórczego.



Aleja w parku



Trzystuletni dąb w parku

Obecnie ten unikatowy zabytek architektury klasycystycznej jest nieużytkowany i zaniedbany. Kaplica wpisana na listę państwowego rejestru historyczno-kulturalnych zabytków Republiki Białoruś i przewidziana jako punkt muzealny przy miejscowym rezerwacie przyrody.

W XIX wieku całe założenie pałacowo-parkowe obejmowało około 11 ha. Park założono z licznymi alejkami prowadzonymi prostopadle lub równolegle do bryły dworu. Po stronie wschodniej rozbudowano system stawów, kanałów i grobli. Poza planem parku rozciągały się stawy rybne. Stawy, połączone między sobą kanałami, zasilane były wodą źródlaną, a przez kanały przerzucone były wygięte łukiem drewniane mostki.

W latach osiemdziesiątych XIX wieku Duboję nabył Karol Jan Szlenkier, bogaty warszawski przedsiębiorca, współwłaściciel fabryki firanek, tiulu i koronek, znanej jako «Szlenker, Wydżga i Weyer». Karol Szlenkier, choć był ewangelikiem, wraz z pracami przy modernizacji gospodarstwa i odnowieniu pałacu, podjął próbę odnowienia kaplicy. Jednak ze względu na protest miejscowego duchownego prawosławnego odstąpił od tego zamiaru (dopiero w okresie międzywojennym na podstawie inwentaryzacji studentów Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej kaplica została odnowiona do 1939 roku).

Na koniec XIX wieku w Duboju znajdowała się stacja pocztowa i zamieszkiwało 96 osób. Ale podczas pierwszej wojny światowej wieś została spalona. W północno-zachodniej części parku do tej pory zachowały się miejsca pochówku żołnierzy niemieckich i rosyjskich, przypominające o bataliach wojennych z lat 1915-1916. Na ziemnych »»»

Pozostałości cmentarza z I wojny światowej na terenie parku, stan obecny





Cerkiew Narodzenia Bogurodzicy oraz dzwonnica

»»» mogiłach żołnierzy zachowały się betonowe płyty nagrobne w kształcie krzyża.

Po śmierci ojca majątek odziedziczyła jego córka Maria. Został znacznie poszerzony i ozdobiony park ze stawami i systemem kanałów, które zachowały się do dnia dzisiejszego.

Po pierwszej wojnie światowej na rozkaz Marii Wydżyny na obszernym terytorium z pałacem i parkiem stworzono szkołę rolniczą imienia przedwcześnie zmarłej córki Marii – Janiny. Na ten cel Maria Wydżdżyna przekazała 140 ha własnej ziemi i nadała fundacji status, zgodnie z którym celem fundacji jest zarządzanie szkołą rolniczą. Kuratora szkoły wybierała Rada Fundacji. Została im dożywotnio M. Wydżdżyna. Pierwszymi członkami Rady byli: Maria i Roman Skirmuntowie, Jan Karol Wydżga, Witold Orda oraz przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa. Wykładał w szkole znany polski selekcjoner, profesor R. Pruski. Szkoła rolnicza istniała do roku 1939, w 1944 została wysadzona przez Niemców.

W okresie międzywojennym w pobliskich Żytnowicach działał kościół na 206 parafian oraz cerkiew, w której w roku 1920 liczono 60 parafian. Były sklepy, prywatna młocarnia, piekarnia, młyn lokomotywowy. Przed drugą wojną światową we wsi liczono 90 dworów i 320 mieszkańców. W 1944 roku w maju faszyści zniszczyli 44 dwory, zdetonowali pałac, ruiny którego mieszkańcy wsi rozebrali na materiał budowlany. Teraz można zobaczyć tylko niektóre zabudowania byłego majątku.

Jeszcze jednym ciekawym obiektem zabytkowym we wsi Duboj jest cerkiew Narodzenia Bogurodzicy. Ta świątynia została zbudowana w 1811 roku, a obecnie jest w dosyć dobrym stanie oraz funkcjonuje. Przed cerkwią we wsi Duboja mieści się nieduża drewniana dzwonnica. Również niedaleko cerkwi znajduje się jeszcze jeden zasługujący uwagi zabytek. A mianowicie zabytkowy drewniany dom 19 wieku, który w tamtych czasach prawdopodobnie był w składzie kompleksu zabudowań cerkiewnych i był domem osoby duchownej oraz miejscowej administracji cerkiewnej. Dzisiaj ten budynek wymaga renowacji.

Oprócz tego we wsi Duboj jest jeszcze kilka ciekawych zabytków. Po pierwsze jest to odcinek starej brukowanej drogi łączący Iwanowo (Janów Poleski) i Pińsk. Na podjazdach do wsi Duboja ze strony Iwanowa zachowało





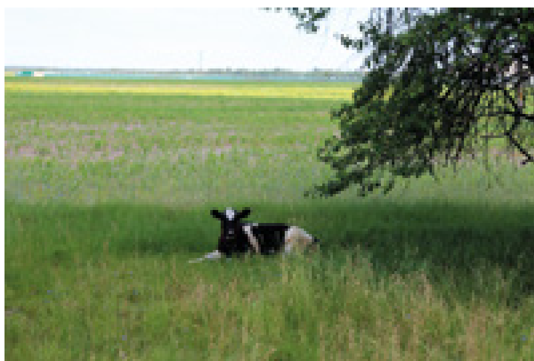
Słynna dubojska «trylinka»

się nie jakieś tam parę dziesiątków metrów drogi brukowanej, lecz kilka kilometrów! Zbudowało tą drogę w okresie międzywojennym Wojsko Polskie i miała być ona częścią szosy z Pińska do Kobrynia, ale wybuch wojny nie pozwolił tych prac dokończyć. Sześciokątne płyty betonowe, czyli «trylinki», są wzmocnione z myślą o ciężkich pojazdach wojskowych wtopionymi w beton ułamkami bazaltu. Ten dosyć unikatowy obiekt zasługuje zapewne na uwagę turystów. Jest również we wsi Duboja przeprawa promowa przez płynącą niedaleko rzekę Pinę.

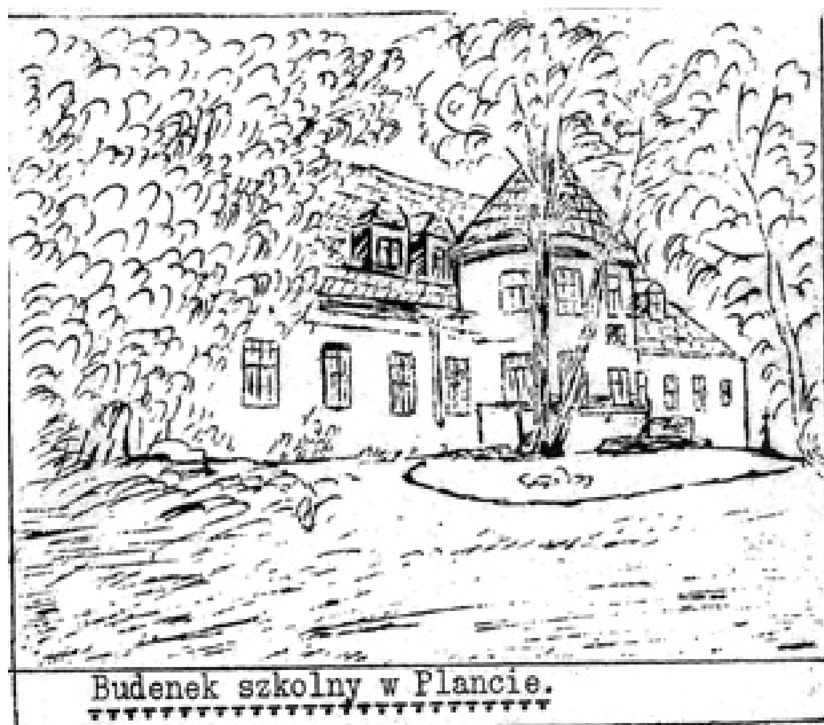
Duboja obecnie – to niewielka, lecz bardzo malownicza wieś, położona na lewym brzegu Piny, 20 km na zachód od Pińska, na skrzyżowaniu dawnych szlaków prowadzących z Pińska do Równego na Wołyniu oraz Janowa Poleskiego i Kobrynia. We wspomnianym majątku obok wsi oprócz kościoła zachowały się tylko kilka nieznaczących budowli gospodarczych, brama wjazdowa oraz fragmenty parku z ogromnym 450-letnim dębem. Kościół we wsi Duboja jest zapewne najbardziej ciekawym pomnikiem historycznym, wartością kulturowo-historyczną i zabytkiem Białorusi, jednak niestety – nie funkcjonuje.

Mimo iż obecnie dwór nie ocalał, teren dawnej rezydencji zachował wiele dawnego uroku. Sprawia to przede wszystkim zachowany park regularny o powierzchni ok.11 ha – jeden z najpiękniejszych na Polesiu, gdzie zachował się czytelny układ kanałów i stawów, aleje parkowe i liczne stare drzewa. Nawet bez względu na to, że park jest nieco zapuszczony i zaniedbany, paradoksalnie dodaje to mu uroku i tajemniczości. A wszystko razem sprawia, że szczególnie w czasie dobrej pogody stwarza się wrażenie prawdziwego zakątku niebiańskiego, także sama wieś Duboja pozostawia u turystów i wędrowników bardzo przyjemne i sympatyczne wrażenie.

ANNA GODUNOWA



MARIA WYDŻDŻYNA I JEJ SZKOŁA ROLNICZA W DUBOI


Budenek szkolny w Plancie.

Niedawno na antenie brzeskiego radia był nadany przygotowany przeze mnie program radiowy o państwowej szkole rolniczej, która znajdowała się w Duboi, powiat Piński, o szkole, która szkoliła prawdziwych gospodarzy ziemi dla pracy we własnym gospodarstwie. Lecz ten temat nie jest i w połowie zilustrowany bez opowieści o Państwowej Szkole Rolniczejżeńskiej, która znajdowała się w wiosce Planta powiatu Kobryńskiego województwa Poleskiego.

Szkoła ta otworzyła swoje drzwi w roku 1927 i istniała do września 1939.

Do szkoły przyjmowani byli uczniowie w wieku 16-24 lat, którzy mieli przynajmniej wykształcenie podstawowe. Chętnych uczyć się w tej szkole nigdy nie brakowało. Prawie co roku na każde wolne miejsce było kilka chętnych osób.

Nauka w szkole była bezpłatna. Płaciło się tylko za utrzymanie w internacie szkolnym. Uczniowie szkoły otrzymywali stypendium w wysokości średnio około 30 złotych miesięcznie. Opłata za internat wynosiła 20 złotych.

Nauczanie zaczynało się 15 października i kończyło się 15 września, w sumie 11 miesięcy.

Kurs nauczania składał się z następujących działów:

- Rolnictwo, hodowla i mleczarstwo
- Ogrodnictwo i pszczelnictwo
- Roboty ręczne: tkactwo, szycie i haft.
- Gospodarstwo domowe: gotowanie, pieczenie, porządki domowe, pranie, prowadzenie spiżarni
- Utrzymanie zdrowia
- Przedmioty

Wykładowcy, którzy chcieli pracować w szkole, też byli przyjmowani na podstawie konkursu.

Jeden z wykładowców określił główne zadanie szkoły następująco: «*...przez pracę rąk przekazać młodzieży konkretną wiedzę, z której będzie mogła korzystać w życiu codziennym na wsi; wiedzy i umiejętności, które nie przekształcają się w zawód ucznia, lecz ułatwiają jego życie i pracę w gospodarstwie oraz odciągają go od okropnego przyzwyczajenia do bezczynności.*

Praca ręczna, – mówił on, – robiona racjonalnie i systematycznie powoduje żywe zainteresowanie samą pracą. Przy sprawnym kierowaniu to zainteresowanie powinno wyrosnąć w zamiłowanie do pracy, którego zazwyczaj nie mamy ...»

Dla przyswojenia programu nauczania niezbędne było przyłożenie maksimum wysiłku.

Plan dnia uczniów wyglądał następująco:
5.30 – pobudka
5.45 – modlitwa
6 – 6.15 – gimnastyka
6.15 – 7.15 – robienie porządków
7.15 – śniadanie
8 – 10.35 – lekcje
10.45 – 12.15 – zajęcia praktyczne
12.30 – 14 – obiad
14 – 16.45 – samodzielne przygotowania
16.45 – podwieczorek
17 – 19.30 – zajęcia praktyczne
19.30 – kolacja
20.30 – modlitwa

W archiwach «Kuratorium Brzeskiego okręgu szkolnego» znajduje się sprawozdanie inspektora wojewódzkiego oddziału gospodarki rolnej o kontroli Państwowej Szkoły Rolniczej żeńskiej w w. Plancie powiatu Kobryńskiego przeprowadzonej w 1932 roku.

W tym sprawozdaniu znajdują się informacje o tym, że gospodarka szkoły składała się z 1,7 ha żyta oryginalnego, 1,6 ha przenicy rodzaju «Wysokolitewska», 1,5 ha czerwonej koniczyny, 0,5 ha buraków «Echinodorf», 400 m2 marchwi gatunku «ziemiogłówka», 5550 m2 kapusty brukselskiej, 500 m2 kapusty białej, około 3 ha sztucznych pastwisk i łąk. Pielenie wszystkich siewów robione było ręcznie.

W gospodarstwie były 3 konie, 6 krów, 5 świń i 10 prosiąt, 101 kura «zielononoga», 23 kaczki «pekinki», 8 gęsi pomorskich, 2 indyki «Mammunt».

Sad obejmował 120 jabłoni, 40 grusz, 15 czereśni, 15 wiśni, 4 morele, 2 orzechy włoskie i 16 morw.

1932 roku w ramach promocji miejscowej ludności sprzedano 20 kwintali żyta, 25 kg nasion buraków, 5 kg kukurydzy, 2 kg nasion warzyw, 2 kg nasion kwiatów, 19 prosiąt, 250 sztuk jaj kurzych, 14 kaczych i 20 gęsich.

Uczniowie szkoły nie tylko sprzedawali rolnikom nadmiar produktów ze swojej doświadczalnej działki, ale też dzielili się swoją wiedzą, rozmawiając z nimi lub czasem czytając im wykłady.

Mimo bardzo napiętego planu dnia był czas i na organizację świąt, takich jak święto czystych ogródków, dożynki, zapusty itd.

Czasem uczennice Plantanskiej szkoły uczestniczyły w wyjazdach wymiany doświadczeń do szkół rolniczych męskich w Duboi powiatu Pińskiego i Torokaniu powiatu Kobryńskiego.

Po ukończeniu szkoły absolwentki w większośći wróciły do domów i pracowały w swoim gospodarstwie lub u swoich rodziców. Tylko niewielka część szła do pracy do cudzych gospodarstw, gdzie były bardzo chętnie przyjmowane.

W aktach archiwum są informacje, że wychowankowie szkół rolniczych na Polesiu organizowali swój związek absolwentów. Ten związek od 1929 roku wydawał magazyn «Rolnik, rybak i gosposia».

Kilka takich numerów jest przechowywanych w naszym archiwum.


ROLNIK RYBAK
I
GOSPOSIA

ORGAN ZWIĄZKU WYCHOWANKÓW
SZKÓŁ ROLNICZYCH NA POLESIU
DUBOJA — KOŁPIN — PLANTA

N.3.

W nich znajdują się zaproszenie na zjazd wychowanków i dożynki międzyszkolne w Plancie, porady praktyczne, wymiany doświadczeń, opowiadania, wiersze i wiele innych informacji. »»»

»»» W szkolnym magazynie zwrócił moją uwagę hymn napisany przez wychowanki szkoły w 1928 roku. W tym hymnie – miłość do swojej szkoły, i wdzięczność za otrzymaną wiedzę, i smutek, ze wkrótce nastąpi rozstanie.

Może po usłyszeniu tego programu radiowego czy przeczytaniu mojego artykułu ktoś powie, że żyjemy w innych czasach i szkoły przygotowujące gospodynie domowe są nieaktualne. Wielka szkoda, że nie mamy obecnie takich szkół, gdzie dziewczynki uczą nie tylko ogrodnictwa, podstaw weterynarii, księgowości, ale także jak gotować i prowadzić dom, jak być dobrą gospodynią. Przecież dobre gospodynie są potrzebne i w naszych czasach, tak nam brakuje dziś takich Plantanek.

LIDIA ROMANOWICZ

Z pisma «Rolnik, rybak, gosposia», organu Związku wychowanków szkół rolniczych na Polesiu Duboja-Kołpin-Planta Nr 3 1930r.

WRAŻENIA Z WYCIECZKI DO BYŁEJ PLANTANKI

W sierpniu udałyśmy się wszystkie z naszemi p.p. nauczycielkami do byłej Plantanki kol.Stasi Turkówny, czcąc zobaczyć jak ona gospodaruje po ukończeniu szkoły. Gospodarstwo naszej Stachy znajduje się w Zaprudach, wioski oddalonej od Planty o 2 km. Szłyśmy wesoło śpiewając . Na polach już pusto, zboże zebrane, a na tle tem nasze pasiaczki wełniane widniały niby długa barwna wstęga. Wreszcie znalazłyśmy się w Zaprudach. Już na wstępie zauważyłyśmy wzorowy porządek, podwórko zamieciono czysto. Ze staropolską gościnnością powitali nas rodzice Stachy i zaprosili do mieszkania. Po krótkim odpoczynku ydałyśmy sie do ogródka. Ogródek warzywny łądny i czysto opielony. Obók domu znajduje się ogródek kwiatowy, ,maleńki, ale pełen pięknych kwiatów. W końcu zaprosiła nas młoda gospodyni na podwieczorek. Wszystko było smaczne: bułeczki, chleb, masło, ser wędliny własne, kwaszone ogórki – wszystko to jej pracy. Jadłyśmy z apetytem i humorem. Wycieczka ta dała nam wiele: każda pragnęła by po powrocie do domu tak zamo urządzić sowją gospodarkę by bez wstydu ją można było w każdej chwili pokazać, a gospodarze inni , widząc jak pracuje młodzież ze szkół rolniczych , będa chętnie wysyłać swoje dzieci na naukę. Wracają, śpiewałyśmy nasz hymn «Nie damy się zwątpieniu ducha» – a cisza wieczorna roznosiła dookoła słowa naszej pieśni i składała je u ***stóp kochanej matki – ziemicy naszej.***

Alicja Głuchowska, Plantanka

«Kochana matko – ziemica nasza» ...Jakże tęskno dziś nam za tymi latami przedwojennymi, kiedy ziemia, ziemica była matką, kiedy praca na swojej ziemi była radością, a młodzież rosła w wielkich rodzinach wielopokoleniowych , wychowywana przez starszych w miłości i i szacunku do ziemi, do pracy, do swojej ojczyzny... Już nigdy to nie wróci... Ponad pół wieku nieludzki system sowiecki niszczył gospodarza na naszej ziemi, zabijał miłość i szacunek do niej, ale ona, nasza ziemia, tyle razy gwałcona, poniewierana, osuszana, chroni pamięć o tych gospodarzach przedwojennych, z Polski wolnej i szczęśliwej, którzy mówili do niej «Kochana matko-ziemica nasza», którzy o świcie wychodzili do pracy z pieśnią naszego ziomka Franciszka Karpińskiego «Kiedy ranne wstają zorze..» – **AJ.**

«BEŹDZIESKI FARTUSZEK»
– UNIKATOWE MUZEUM W BIEZDZIEŻU



Muzeum twórczości ludowej «Beździeski fartuszek» utworzono w 1999 roku w budynku byłej szkoły w Beździeży. Zebrano tu i zachowano bardzo bogatą kolekcje materiałów tkackich oraz haftu mieszkańców Bieździeży i okolicznych wsi – unikatowe dzieła miejscowych mistrzyni-rzemeślnic, które wyeksponowano w 5 pokojach o powierzchni 227 m². Muzeum liczy 1289 eksponatów, z zasobów podstawowych – 1252, naukowo-pomocniczych – 37. Perłą kolekcji jest 246 fartuszków haftowanych.

Pierwszy raz Bezdzież wspomniany jest w 1409 r. w piśmie wielkiego księcia litewskiego Witolda, darowującym go kościołowi p.w. Najświętszej Dziewicy Maryi w Trokach. W 1566 r. otrzymał on prawa miejskie, w 1706 r. został spalony podczas Wojny Północnej. A w końcu XVIII w. został miastem i słynął jako centrum tkactwa. Odbudowany, poniósł straty podczas zwycięskiej bitwy stoczonej tu we wrześniu 1771 roku przez konfederatów barskich dowodzonych przez hetmana W. Ks. Litewskiego Michała Kazimierza Ogińskiego. Wojska pod jego dowództwem rozbiły tu 6 września 1771 r. korpus rosyjski gen. Albiszewa, który poległ w walce. Bitwa pod Bezdzieżem była największym i właściwie jedynym zwycięstwem konfederatów w otwartym polu.

W ciągu swej wielowiekowej historii miasteczko słynęło ze swoich tradycji tkactwa i haftowania. Kolekcja muzeum jest ciekawa także m.in. z powodu tego, że tajemnice haftowania były przekazywane z pokolenia na pokolenie, zachowując przy tym swoją unikatowość. Muzeum prowadzi także własną działalność naukowo-badawczą, skierowana na zbadanie historii wsi Beździeż, obyczajów i obrzędów miejscowych mieszkańców. Badane są również rzemiosła ludowe i technologie wytwórstwa niektórych przedmiotów. Otóż do poleskich tradycji, kontynuowanych nadal, należy noszenie przez tutejsze kobiety fartuszków nakładanych na spódnice. W przypadku »»»



»»» świątecznych, regionalnych strojów ludowych, są one wyjątkowo piękne i oryginalne.

Słynne fartuszki szyte z tkanin lnianych oraz ręcznie zdobione haftem, mereżkami i koronkami. W muzealnej kolekcji znajduje się ich 246. Najstarszy pochodzi z 1880 roku, przy czym wzory haftów ani razu nie powtarzają się! Na tablicy w jednej z sal muzealnych czytamy nazwiska najbardziej utalentowanych mistrzyń zdobiących fartuszki, których wzory w Bezdzieżu i jego najbliższych okolicach są unikalne i niepowtarzalne w innych regionach Polesia. Wymienione są: Lizawieta Astapowicz z Zawersza, Nadzieja Pratasewicz i Tadora Mucha z Kakorycy oraz Maryja Wałkowicz i Stepanida Wałkowicz z Bezdzieża. Można by dopisać do tego wszystkie imiona i nazwiska kobiet zajmujących się ozdabianiem fartuszków. Fartuszki, od których nazwę wzięło muzeum, to jednak tylko jedna, chociaż bardzo istotna część jego ekspozycji.

Muzealne ekspozycje zajmują kilku sal. W pierwszej przedstawione są tradycyjne sprzęty i narzędzia rolnicze, także te związane z uprawą i przerobem lnu, z czego od wieków słynął Bezdzież.

Warto odznaczyć, że ekspozycję w muzeum nie są «martwe», gdyż pracownica muzeum, oczywiście w stroju ludowym i z fartuszkiem, demonstruje poszczególne etapy pozyskiwania z lnu nici.

W następnych pomieszczeniach oglądamy zabytkowe, używane do tego narzędzia i przyrządy oraz warsztat tkacki, przy którym uczennica pod okiem instruktorki tka len. Jak się go wykorzystuje, widać w następnych salach na przykładach typowych izb wiejskich, z mnóstwem wyrobów z lnu: ręczników, obrusów, makatek, pościeli z bogato haftowanymi ręcznie poduszkami itp., i oczywiście, całym, przeważnie zabytkowym, wyposażeniem w meble i sprzęty.

W muzeum przedstawiono też ludowy dziedziniec – fragment domu, który zbudowany był pod koniec XIX – początek XX wieku, przedmioty bytu mieszkańców wsi.

Ciekawostkę stanową sprzęty zapewniające małym dzieciom bezpieczną zabawę i uczenie się chodzenia w czasie, gdy matka co prawda znajduje się w tym samym pomieszczeniu, ale jest zajęta pracą. Wykonane są one z wikliny lub drewna.

Oczywiście szczególne miejsce w tym muzeum zajmują fartuszki i inne wyroby lniane zdobione haftami. Ich różnorodność, barwy, skala pomysłów nie »»»












»»» tylko wzorów roślinnych, geometrycznych, ale również zwierzęcych, jest zachwycająca.

W Beździeży zachował się obrzęd wiosenny, który istnieje tylko w tej miejscowości – «Strzałka» (w języku miejscowym – stryłka). Jest to prowadzenie korowodu na terenie cerkwi Świętej Trójcy. Wszyscy uczestnicy biorą się za ręce, śpiewają piosenki, idą korowodem, tylko kierunek jest nie dookoła cerkwi, lecz po strzałce. Swoisty korowód przypomina trójkąt, w centrum którego stają dziewczynki – «Ziarenka» i tylko po tym korowodzie ze wschodu na zachód zaczynają się wiosenne prace w polu oraz zabawy po Wielkim Poście.



Tajemnice tkactwa i haftu w Beździeży, wsi, pierwsze wzmianki na temat której datowane są XIII w., przekazywano z pokolenia na pokolenie. A tradycja ta jest nadal żywa. Przy muzeum działa bowiem także szkoła twórczości ludowej, jej uczennice i uczniowie zapoznają się z tutejszymi tradycyjnymi zajęciami Poleszuków, zwłaszcza przerobem lnu, jego tkaniem, szyciem i zdobieniem. Działają tu dwa kółka dla dziewcząt – haftowanie i koronkarstwo, najlepsze prace są wystawiane. Oprócz tradycyjnych zajęć i wykładów krajoznawczych, odbywa się świętowanie Wielkanocy prawosławnej, muzeum w Bieździeżu dołączył także do inicjatywy «Noc muzeów». Zwiedzające mogą także nabyć tu na pamiątkę wyroby rękodzieła mistrzów ludowych.

ALINA JAROSZEWICZ
FOTO ANNA GODUNOWA

ZAPOMNIANA «LITEWSKA JASNA GÓRA»

Brześć, Budsław, Grodno, Gudogaj, Łahiszyn, Trokiele, Żyrowice, Jurewicze, Białynicze – geografia tych miejsc na mapie współczesnej Białorusi, a dawnych obszarach Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdzie za pośrednictwem Matki Bożej czciciele Jej cudownych obrazów doznawali szczególnych łask i cudów, jest bardzo rozległa...



– W tym szeregu właśnie Białynicze zajmują pozycję szczególną, bowiem są miejscowością, najbardziej wysuniętą na wschód tego regionu. Znajdują się na granicy I rozbioru Rzeczypospolitej. Obecnie jest to zwykłe miasteczko prowincjalne we wschodniej części Białorusi, liczące nieco ponad 10 tys. mieszkańców, które w niczym nie przypomina czasów swojej dawnej świetności. Brak tu jakichś pomników architektury lub innych atrakcji, które by mogły zwabić tłumy turystów, jednak nie zawsze tak było...

W dniu 20 września 2021 roku minęło 260 lat od czasu, kiedy Papierz Benedykt XIV z uwagi na liczne łaski i nie budzące wątpliwości cuda, a także biorąc pod uwagę ogromny zasięg kultu, udzielił zgody na koronacje obrazu Matki Bożej Białynickiej koronami papieskimi, której dokonał biskup smoleński Jerzy Mikołaj Hylzen.

Pierwsza wzmianka pisemna o Białyniczach dotyczy wieku już XVI-go (z 1579 roku pochodzi pierwsza wzmianka o kościele katolickim na tej ziemi), natomiast historia cudownego obrazu Matki Bożej Białynickiej sięga XIII wieku, gubiąc się w licznych legendach i podaniach.

Wg. jednej z legend, w czasie najazdu tatarskiego na Kijów w 1240 roku, zatrzymało się tu kilka mnichów, które starając się uratować starożytny obraz Bogurodzicy wywieźli go z Kijowa i zatrzymały się na postój przy ujściu rzeki Druć do Dniepru. Właśnie podczas tego nocnego postoju obraz zaczął promieniować dziwnym światłem, rozjaśniając całą okolicę. Przerażeni mnisi zaczęli przez to gorąco się modlić, uznając to światło za cud oraz znak, że Matka Boża obrała sobie właśnie to miejsce.

Niebawem to wzgórze nad ujściem Druci do Dniepru przez promieniujące po nocach światło od obrazu Matki Bożej stało się miejscem kultu okolicznych mieszkańców. Zjawiła się tutaj cerkiew pw. Proroka Eliasza oraz klasztor; miejscowość natomiast otrzymała nazwę Białyniczy (od «białych nocy»).

Inna natomiast legenda mówi, że cudowny obraz Matki Bożej Białynickiej namalował karmelitom w klasztorze tajemniczy wędrowny malarz – anioł. Klasztor ten ufundował w Białyniczach w 1624 roku Lew Sapieha, kanclerz wielki litewski, jako wotum wdzięczności za zwycięstwo pod Moskwą w 1618 roku. Wg. innych niepotwierdzonych źródeł cudowny obraz Bogurodzicy za pośrednictwem Lwa Sapiehy został przywieziony tu w 1635 roku od bazylianów z kutejskiego monasteru na przedmieściach Orszy.

Po roku 1635 marszałek wielki litewski Księstwa Krzysztof Zawisza ozdobił obraz

»»»

»»» kosztowną sukienką, a podkanclerz Kazimierz Lew Sapieha, syn fundatora klasztoru, przyozdobił obraz klejnotami oraz urządził w klasztorze drukarnie.

Jak by tam nie było, obraz Matki Bożej w kościele w Białyniczach słynął łaskami, – przychodziły do niego ogromne tłumy pielgrzymów wszystkich wyznań i narodowości.

20 maja 1654 roku wybuchła wojna pomiędzy Rzecząpospolitą a państwem Moskiewskim. W obliczu niebezpieczeństwa karmelici zebrawszy znaki wotywne z cudownego obrazu oraz sam obraz Panny Maryi uchodzą z Białynicz. Obraz znajduje sobie schronienie na zamku w Lachowiczach, który należał do Pawła Jana Sapiehy, hetmana Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W dniu 23 marca 1660-go roku 11-tysięczne wojsko wojewody moskiewskiego Iwana Chowańskiego rozpoczęło szturm zamku w Lachowiczach. Oblężenie trwało prawie 3 miesiące, w ciągu których wojska moskiewskie kilka razy próbowali zdobyć twierdzę, ale bez powodzenia. Decydującym miał stać się trzeci szturm, kiedy do pomocy znacznie uszczuplonym w walkach wojskom moskiewskim przybyło dodatkowo 3 tys. żołnierzy z Moskwy.

W obliczu tak poważnego zagrożenia i duchowni, i mieszkańcy, i obrońcy lachowickiej twierdzy wznosili gorące modlitwy przed obrazem Matki Bożej Białynickiej. I Ona ich wysłuchała – trzeci, i czwarty nocny szturm, również został odbity. Na wieść o zbliżającej się do Lachowicz odsieczy Chowański wyrusza naprzeciw i w bitwie pod Połonką 28 czerwca 1660 roku jego kilkakrotnie liczniejsze wojsko zostaje całkowicie rozbite przez polsko-litewskie chorągwie Stefana Czarnieckiego i Pawła Sapiehy.

W powszechnej opinii ówczesnych ludzi ocalenie twierdzy w Lachowiczach stało się możliwym zawdzięczając interwencji Matki Bożej, przez co Lachowicze porównywano do «litewskiej Jasnej Góry». Cudowny obraz MB Białynickiej pozostawał w Lachowiczach przez nieco ponad wiek, a jego kult



rozszerzył się nawet po za granicę Wielkiego Księstwa Litewskiego. Do Białynicz dzięki zabiegom karmelitów obraz powrócił w 1760 roku, – do nowo wybudowanego specjalnie na tą okazję murowanego kościoła fundacji rodziny Ogińskich. 20 września 1761 roku odbywa się koronacja cudownego obrazu Matki Bożej Białynickiej koronami papieskimi.

Ale już w 1772 roku sanktuarium znalazło się pod zaborem rosyjskim. Po powstaniu listopadowym władze carskie w 1832 roku likwidują zakon karmelitów. Wkrótce też po stłumionym powstaniu styczniowym, kiedy w roku 1872 zmarł proboszcz ks. Lucjan Godlewski, kościół w Białyniczach natychmiast zamieniono na cerkiew, a po roku od tych wydarzeń do klasztoru na miejsce karmelitów sprowadzono prawosławnych mnichów. W okresie panowania radzieckiego w 1924 roku zamknięto również i cerkiew, i klasztor. Urządzono tu najpierw «dom kultury» a następnie magazyn materiałowy, przed tym burząc wieży, by już nic nie przypominało o pochodzeniu budynku. – W takim oszpeconym wyglądzie kościół przetrwał II WŚ. Ostatecznej zagłady kompleksu klasztornego władze radzieckie dokonały już po wojnie, w lata 60. minionego stulecia, wysadzając w powietrze za pomocą materiałów wybuchowych.

Los natomiast cudownego obrazu Matki Bożej Białynickiej do tej pory jest owiany tajemnicą. Z dwóch głównych wersji rozwoju wydarzeń po powstaniu styczniowym jedna z nich głosi, że świadomy zagrożenia ksiądz L.Godlewski zdążył ukryć oryginał cudownego obrazu, a w jego miejsce

umieścił kopię. Wg. drugiej, – cudowny obraz pozostał na swoim miejscu i przebywał już w cerkwi, a po jej zamknięciu trafił do muzeum w Mohylewie, skąd zniknął w nieznanych okolicznościach podczas ewakuacji przed Niemcami w 1941 roku. – Ślad po cudownym obrazie MB Białynickiej zaginął.

Pozostały tylko kopie cudownego wizerunku, które zaczęto malować po koronacji obrazu i które razem z szerzącym się kultem MB Białynickiej rozprzestrzeniły się wówczas po całej Rzeczypospolitej. Z tych, bardziej znanych na terenie Białorusi, to kopia cudownego obrazu z cerkwi prawosławnej św. Kosmy i Damiana w Snowie (XVII w.) w rejonie nieświeskim – obraz pochodzi z cerkwi w Tarejkach, został namalowany na płótnie, obecnie znajduje się w Muzeum Starożytnej Kultury Białorusi w Mińsku, w muzeum w Mohylewie (XVIII-XIX ww.), we wsiach Kamionka (XVIII w.) i Nowy Dwór (XIX w.) w rejonie szczuczyńskim, w kościele karmelitów we wsi Gudogaj (XIX w.) w rejonie ostrowieckim, we współczesnej cerkwi prawosławnej w Białyniczach oraz w Polsce: w kościele Karmelitów Narodzenia Najświętszej Maryi Panny na Lesznie w Warszawie – znany od 1641 roku (zaginął w powstaniu warszawskim, obecny obraz jest jego kopią), w sanktuarium Karmelitów Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Woli Gułowskiej k/Kocka oraz w Księżycach.

Na osobną uwagę zasługuje wydarzenie, które zupełnie niedawno miało miejsce w Nowej Myszy w rejonie baranowickim. Do słowa, w odległości kilku kilometrów stąd znajduje się wieś Połonka, pod której zostały w 1660 roku rozbite wojska moskiewskie Iwana Chowańskiego (obecnie przypomina o tym pamiątkowa tablica przydrożna). W 1995 roku w kościele pw. Przemienienia Pańskiego w Nowej Myszy wydarzył się pożar, który dzięki temu że został w porę ugaszony większych strat nie spowodował. Lecz zabytkowe, przepiękne barokowe ołtarze (przywiezione z Nieświeża) wymagały zabiegów konserwatorskich. Wtedy



to podczas prac renowacyjnych przypadkowo odkryto przy jednym z bocznych ołtarzy pod obrazem Wniebowstąpienia Najświętszej Maryi Panny inny – malowany na desce obraz Matki Bożej Białynickiej, o wizerunku bardzo zbliżonym do opisu oryginału cudownego obrazu.

Niektóre badacze historii cudownego obrazu Matki Bożej Białynickiej uważają, że właśnie ta odnaleziona w Nowej Myszy kopia i jest oryginałem. Inni natomiast tak twierdzą o kopii, która znajduje się w sanktuarium w Woli Gułowskiej w Polsce. Ktoś przy tym spodziewa się udowodnienia swoich racji za pomocą metody naukowej, a ktoś zupełnie słusznie też twierdzi, że Matka Boża skoro zechcę – sama objawi się przez kolejne cuda i łaski wobec ludu bożego i swoich czcicieli. Pamiętajmy jednak, żeby tak się stało, należy spełnić prosty warunek, a mianowicie – zawierzyć się Matce Bożej i prosić Jej o potrzebne nam łaski, których nigdy swoim dzieciom nie odmawia.

OPR.RED. NA PODSTAWIE:
KARMEL.PL, CATHOLIC.BY
FOTO: PL.WIKIPEDIA.ORG, RADZIMA.ORG

CUDOWNY OBRAZ MATKI BOŻEJ BIAŁYNICKIEJ JAKO ZNAK NADZIEI

W dniach 17-18 września br. w Białyniczach na ziemi mohylewskiej odbyły się uroczystości, poświęcone 260. rocznicy koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Białynickiej koronami papieskimi oraz 30-leciu odrodzenia struktur Kościoła katolickiego na Białorusi.

Z tej okazji do Białynicz przybył przedstawiciel Papierza Franciszka, nuncjusz Apostolski Ante Jozić, wszyscy biskupi katoliccy na Białorusi, kilkunastu księży katolickich, przedstawiciele Cerkwi prawosławnej oraz liczni wierni ze wszystkich regionów kraju.

Uroczystości poprzedziła Msza św., która odbyła się tuż obok jedynej na na całe Białyniczy świątyni katolickiej – kaplicy Matki Bożej Białynickiej oraz zorganizowana w rejonowym centrum kultury konferencja naukowa z udziałem m.in. przedstawicieli władz świeckich, podczas której po słowie powitalnym proboszcza parafii w Białyniczach księdza Józefa Sierpiejko oraz biskupa Aleksandra Jaszewskiego głos zabrał arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz, który jako bezpośredni świadek i inicjator minionych wydarzeń opowiedział zebranym o historii odrodzenia struktur Kościoła katolickiego na Białorusi.

Kulminacją ogólnobiałoruskiego święta stała się Msza św. polowa przed umieszczoną w ołtarzu kopią cudownego obrazu. Msza św. odbyła się na dawnym cmentarzu katolickim w Białyniczach – miejscu



tradycyjnych corocznych uroczystości, w którym miejscowi katolicy od lat starają się o pozwolenie od władz na budowę nowego kościoła.

Celebracji Mszy św. przewodniczył nuncjusz Apostolski Ante Jozić, który dziękując za możliwość uczestniczenia w tych uroczystościach oraz za wciąż trwający proces odrodzenia Kościoła katolickiego na Białorusi szczególnie podkreślił, że przez wieki cudowny obraz Matki Bożej Białynickiej był czczony przez wiernych wielu wyznań, przez co «obraz stał się świątynią, która jednoczy dookoła siebie lud Boży i daje mu nadzieję...».

Nawiązując do pierwszego czytania liturgicznego z Księgi proroka Izajasza, w którym mówi się m.in. o sprawiedliwości, arcybiskup zaznaczył: «Każdy powinien szukać sprawiedliwości, przede wszystkim sprawiedliwości zbawienia. Bo sprawiedliwość tworzy fundamenty w ludzie Bożym i jest podstawą, by trwać w jedności i w szczęściu. ...Bez względu na problemy i trudności, które napotykamy, każdy z nas jest powołany do tego, by wnieść wkład własny do sprawiedliwości, o której mówi prorok Izajasz... Bowiem bez sprawiedliwości nie ma prawdziwej jedności, nie ma prawdziwego zbawienia ani w rodzinie, ani w Kościele, ani w społeczeństwie».

«Żyjemy w czasach, kiedy jaskrawy przykład Maryi daje nam nadzieję na rozwiązanie naszych problemów, – mówił dalej, – Maryja nas uczy, jak zachować spokój w duszy i w ciele, przezwyciężać podziały i trudności, jak dopomóc tym, kto cierpi lub jest w skomplikowanej sytuacji życiowej. Podążając za Maryją, odnajdziemy ten szlak właściwy, który zaprowadzi nas do Jej Syna Jezusa Chrystusa.»

Na zakończenie celebracji Mszy św. nowo mianowany Metropolita Mińsko-Mohylewski arcybiskup Józef Staniewski zawierzył całą Białoruś Matcę Bożej Białynickiej, odczytawszy przed kopią Jej cudownego obrazu specjalny Akt zawierzenia.

OPR. EUGENIUSZ LICKIEWICZ
NA PODSTAWIE: CATHOLIC.BY

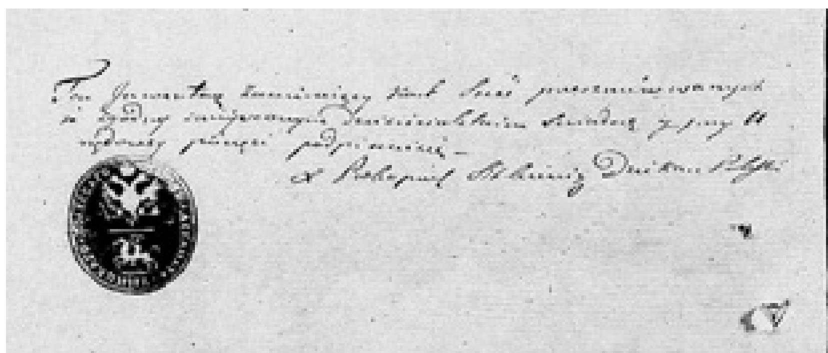


PRZYGODY DYWIŃSKIEGO PROBOSZCZA

W każdym narodzie, a nawet w różnych grupach etnicznych są wybitne postacie, których Opatrzność Boża powołała do wyniesienie imienia swej ludności i swojego języka na ołtarze wielkiego świata. Któż może się nazwać wybitnym Poleszukiem? – W tym artykule chcę opowiedzieć o niezwykłym proboszczu Dywińskiej cerkwi pw. Św. Paraskiewy, poleskim dziekanie Prokopiuszu Sitkiewiczu – wielkim orędowniku ubogich mieszkańców Polesia.

1819 rok. Mieszkańcy wolnego miasteczka Dywin, który niegdyś nawet otrzymał prawo magdeburskie, odmówili wyjścia na odpracowanie pańszczyzny. – Ludzie nie rozumieją, dlaczego oni muszą pracować na jakiegoś przybyłego z Rosji pana, przecież mają zatwierdzone przez królów wolności! Miejscowa administracja wysyła wojsko. Sytuacja staje się napięta. Duchowieństwo dwojga cerkwi, Preczyścieńskiej i Piatnickiej na czele z dziekanem poleskim Sitkiewiczem bronią dywińskich mieszczan. Jednak w końcu miejscowy protojerej okazał się figurantem sprawy kryminalnej, stanął przed sądem i w konsekwencji w więziennej samotności spędził dosyć długi czas.

Pochodzący z drobnej szlachty herbu Kościesza, ks. Prokopiusz. Sitkiewicz miał los bardzo podobny do innych pasterzy unickich, a po 1839 roku – już prawosławnych. Nie posiadamy prawie żadnej informacji o jego młodych latach. Wiadomo, że jak i dużo jego rówieśników walczył w powstaniu Kościuszkowskim. W pewnym momencie zostaje unickim księdzem. Urząd »»»



»»» poleskiego dziekana ks. Sitkiewicz przyjął po ks. Gabrielu Jankowskim, z którym łączyła go wielka przyjaźń. Razem z nim zresztą uzupełniali brak seminaryjnej edukacji, samodzielnie ucząc się łaciny, matematyki i języka cerkiewno-słowiańskiego. W XVIII, i na początku XIX wieku poziom edukacji wśród duchowieństwa unickiego był bardzo zróżnicowany. Członkowie zakonu bazylianów np. otrzymywali systematyczne wykształcenie w swoich nowicjatach. Ale unickich seminariów istniało bardzo mało, w nich też brakowało miejsc dla wszystkich chętnych. Więc ks. Sitkiewicz należał do tej większej grupy duchownych, którzy kształcili się sami lub w rodzinach. – Ta niekorzystna sytuacja zmieni się na lepszą dopiero w latach dwudziestych XIX stulecia, kiedy już dzieci samouków będą mieć możliwość kształcić się w seminariach duchownych lub nawet na Uniwersytecie Wileńskim, ale to jest już inna historia. Samodzielne kształcenie natomiast w pewnym sensie miało też swoje strony dodatnie, ponieważ ucząc się obrzędów u starszych duchownych tacy samouki wiedzieli osobliwości wschodniej liturgii oraz miejscowych zwyczajów i tradycji dużo lepiej niż absolwenci nowicjatów bazyliańskich czy seminariów. I ks. Sitkiewicz był jednym z takich. – Znał na pamięć niezliczoną ilość tekstów liturgicznych, którymi jest bardzo bogata liturgia wschodnia. Dywiński proboszcz wiedział na pamięć setki modlitw, kilka akatystów, a nawet kanon św. Andrzeja z Krety liczący 250 stref czytał prawie nie patrząc w księgę. Wiele duchownych przez to z podziwem patrzyło na tego pasterza Poleszuków. A on mówił, że wśród bagien poleskich «tak i trzeba». Gdyż krzyż, małe cyborium i inne naczynia można przywiązać do szyi, natomiast nie szczędzą poleskie bagna książek. I sam dziekan w swoich niezliczonych podróżach utopił dwa trebniki, w tym jednego nawet bardzo cennego.

– «Panowie naczelnicy! – często mówił ks. Sitkiewicz w konsystorzu, – nie czepiajcie się moich Poleszuków! Tym biedaczkom Sam Bóg zezwolił na połowę zapomnieć o tym, co dzieje się na świecie, od którego oni odgrodzeni bagnami, brodami, lasami, a ku temu jeszcze meszkami i komarami. Przeciw nich wszy faraonowe i psie muchy, którymi był niegdyś pokarany Egipt, niechaj nawet się nie pokazują!»

– «Bynajmniej, – odpowiada sekretarz konsystorzu, – ale przestańcie już pisać tym żółtym atramentem, na odczytanie którego nie ma już żadnych sił.»

– «Jakbyście nie wiedzieli że z dziada-pradziada piszemy wywarem z piaskowca modrzaka, – odpierał ks. Sitkiewicz, – jak trochę postoi i ochłodnie to i wygląda czarno, można pisać. A jeśli ktoś napisze gorącym to i wygląda trochę zgrzybiale. Ale młodzi nasi klerycy przecież już mają atrament.»

Niezbędnym warunkiem dla każdego młodego duchownego, który zaczynał swoją posługę pod kierownictwem poleskiego dziekana była umiejętność głoszenia kazań w gwarze miejscowej. Dopóki nowo przybyły ksiądz w obecności dziekana nie wygłosi kazanie po poleszucku, nie otrzyma należącej jemu pensji. Surowy był to warunek! Ale i kraina ta nie jest dla słabych duchem. Lecz razem z twardym charakterem posiadał dywiński proboszcz dużo więcej znaczącą cechę swojego charakteru – naprawdę chrześcijańską miłość do tego ubogiego ludu, któremu Opatrznością Bożą był pisany los mieszkać na tej ziemi. I mimo to np., że jeden diak miał odbywać pokutę za pewien nałóg do picia, ks.-dziekan nadal płacił mu pensję. Przecież diak ten jest ojcem wielodzietnej rodziny. I przez to uczciwy protojerej wyprosił w konsystorzu by tego biedaczka nie wysyłano daleko na pokutę,

bo i tu na miejscu będzie mu nieźle.

Mieszkając w skromnej plebanii, często za jakąś zwykłą pracą fizyczną zdarzało się ks. Prokopiuszowi witać różnych gości, – czy to chłopa z pobliskiej wsi, czy «czynownika» z gubernskiego miasta. Często taki przyjezdny gość prosił dziekana towarzyszyć w podróżach po okolicznych wioskach. Wtedy niezłomny dziekan odkładał domową pracę, zakładał sutannę i jechał z przybyszem do potrzebnej miejscowości. Bywało nieraz, urzędnik przyjedzie na spotkanie przy plebanii, coś zacznie mówić do chłopów, lecz oni nic nie rozumieją. I sam mości pan też nie potrafi zrozumieć tej dziwnej «niedźwiedziej» gwary. Z pomocą wtedy śpieszy dziekan, bez względu na to, że słowo «niedźwiedzi» wobec tak miłego jego sercu języka bardzo drażniło jego poleski patriotyzm. Nie raz też bywało, że ktoś i z miejscowych zaczynał źle myśleć o poleszuckich zwyczajach, których ks. Sitkiewicz zawsze szanował i bronił. Pewnego czasu np. niejaka mierniczowa zaczęła zbyt głośno protestować przeciw pobożnemu zwyczaju, co był rozpowszechniony wśród mieszkańców Polesia – przy wejściu do cerkwi klękać i całować ziemię. I w tym wypadku ks. Sitkiewicz zdecydowanie stanął w obronie tej pobożnej poleskiej tradycji przed udawaną «kulturą» wiary. Więc dywiński mierniczy musiał trochę uspokoić i «przywołać do porządku» swoją małżonkę...

Podczas przeniesienia siedziby konsystorza oraz seminarium z Żyrowic do Wilna uczciwy proboszcz przyjechał rozwitać się z biskupem Siemaszką i przedstawić do święceń diakońskich jakiegoś psalmistę. Eminencja się zgodził wyświęcić, ale pod warunkiem, że dywiński proboszcz przyjedzie za dwa lata zobaczyć nową rezydencję już w stolicy. I cóż? Tak też się stało, – osiemdziesięcioletni «żelazny» staruszek w wyznaczonym terminie jedzie do Wilna, czym wywołuje serdeczny podziw w konsystorzu.

... I znowu przy herbacie rozmowy. I znowu protojerej broni swoich Poleszuków. I nie jest dziwne, że wobec takiego orędownika jego parafianie mieli nieskończoną wdzięczność i miłość. Duchowieństwo



poleskiego dekanatu też z wielkim zaufaniem i szacunkiem odnosiło się do swojego dziekana i widziało w nim przykład dla siebie. Wieczność powołała protojereja Prokopiusza Sitkiewicza w 1865 roku. Został pochowany w Dywinie przy udziale miejscowego duchowieństwa i wszystkich mieszkańców okolicy, zarówno jak prawosławnych tak i katolików, a także Żydów. Wszyscy byli wdzięczni wielkiemu proboszczowi za jego naprawdę ewangeliczną postawę i miłość wobec mieszkańców tej surowej poleskiej krainy.

EUGENIUSZ ŻUK

Źródła:

Бобровский, П. О. (1832—1905). Русская греко-униатская церковь в царствование императора Александра I: историческое исследование по архивным документам П. О. Бобровского. - Санкт-Петербург : Типография В. С. Балашева, 1890.- XVI, 394, [2] с.

Янковский, П., протоиерей. «Протоиерей Прокопий Ситкевич», вып. 1, 2 (1865 г.).

BOGDAN MIELNIK
WOJNA I JEJ OFIARY

Pierwsza połowa 1940 roku, nosiła już wszystkie znamiona sowieckich rządów. Poznikały prywatne warsztaty i sklepy. W bławatnym sklepie Czerni, który jako przedwojenny burżuj chodził teraz dla niepoznaki w starym połatanym palcie, powstał państwowy sklep z «mydłem i powidłem.» Powszechnie nazywano go z rosyjska «ławką», rzadziej «magazinem». Sprzedawano tam naftę, sól, mąkę, zapałki, papierosy o cuchnącym dymie, solone ryby o dziwnych egzotycznych nazwach, oraz liche ubranka i takież obuwie.

Telechańskich rzemieślników razem z ich warsztatami, zrzeszono w jednej spółdzielni, tak zwanej «Artieli». Dotychczasowi właściciele, teraz stali się tylko jej pracownikami. Prezesem «Artieli» formalnie był jakiś miejscowy Żyd, ale faktycznie spółdzielnią zarządzał przyjezdny sowiecki urzędnik. Grunt, że spółdzielnia działała.

Teraz piekarz Gitelman piekł chleb w piecu należącym do «Artieli», z mąki dostarczanej mu z państwowego młyna po Pusłowskim. Krawiec Gursztel szył «po zakazu» w «artielnym» warsztacie. Tak samo nie u siebie strzygł fryzjer Lejba, ale on po roku wbrew swojej woli, przeniósł się z «Arteli» do sowieckich kazamatów. W drugiej «artielnej» fryzjerni należącej wcześniej do Majcherskiego, w kącie przy małym stoliku siedziała wielka baba. W zielonym zeszycie skrzętnie zapisywała każdą kopiejkę, którą fryzjer wystrzygł z klienta.

Życie rolnicze zwane teraz kołchozowym, też wyglądało zupełnie inaczej. Sowiecka władza zamieniła telechański majątek Pusłowskiego na kołchoz, dołączając do niego grunty rolników z okolicznych chutorów. Pozabierane ludziom najładniejsze krowy, a w tym również dwie nasze, zostały dołączone do majątkowego stada.

Ze względu na porę roku, kiedy to zrobiono, nie było dostatecznego zapasu paszy i słomy na ściółkę, dla tak powiększonego stada. Gdyby nie siano z poprzedniego roku zabrane ludziom do kołchozu, krowy zapewne zimy by nie przetrwały. Niedokarmione krowy z brzuchami wytapetowanymi własnymi odchodami, stłoczone w pomajątkowych oborach, bez przerwy żałośnie porykiwały.

Nieszczęsne stado odżyło dopiero z nastaniem wiosny, kiedy zaczęto je wypasać na ługach za kanałem. Pastuchem stada został młody Basałaj, a do pomocy miał dwóch poleskich chłopaków.

Oczywiście, że kołchoźnikami musieli zostać również Kalinowski «Kuka», Brzostowski «Płaksa», Fiedkowicz «Romanko» i wszyscy pozostali gospodarze razem z całym swoim dobytkiem i płachetkami ziemi.

Jakoś na początku maja, przyszła do nas z Wygonoszczy młoda kobieta o imieniu Wiera. Pomiędzy nią i moimi rodzicami, od lat istniała zażyła znajomość. Kiedy moje rodzeństwo było maluchami a ja oseskiem, Wiera wówczas młodziutka dziewczyna, pracowała u nas jako pomoc domowa mamy. Mama Wierę bardzo lubiła i zawsze serdecznie ją witała.

Po powitaniu, Wiera rozsiadała się w kuchni na ławie z szeroko rozstawionymi nogami odzianymi w postoły, czyli łapcie z lipowego łyka. Siorbała ugotowaną przez mamę na ten dzień zupę i opowiadała, jak to się teraz żyje w kołchozie. Płakała, że jej krowa nie jest jej, a i koń też nie jest jej. Że ziemia po ojcach jest kołchozowa, to znaczy wspólna.

Wiera mówiła jak to ludzie cichcem żartują, że tylko patrzeć jak Sielsowiet każe, aby wszyscy kołchoźnicy siorbali barszcz z jednej wspólnej miski. Potem żegnała się pobożnie i prosiła, żeby niczego nie powtarzać, bo choć w kołchozie jest źle, to na Syberii na pewno będzie jeszcze gorzej.

Po kołchozowych żniwach 1940 roku, Wiera przychodziła do nas częściej. Wtedy jej bose nogi były czerwone i podrapane. To od chodzenia po lesie albo bagnach, gdzie Poleszuczki zbierały w zależności od sezonu

różne grzyby i jagody. Poczciwa Wierka prawie przy każdych odwiedzinach, przynosiła nam takie leśne bogactwa. Mówiła, że jest to gościniec, znaczy podarunek od serca. Pewnego razu, przyniosła wyciągniętego z leśnej barci miodu, razem z woskowym plastrem. My dzieci gryźliśmy ten wosk, wysysając z niego miód.

* * *

Warunki zdrowotne w miasteczku, bardzo się pogorszyły. Doktor Wojdyło powołany w 1939 roku do wojska, nie powrócił z wojny. Wprawdzie został jeszcze felczer Dramowicz i zjawił się skądś doktor Borman, ale oni byli przeważnie bezradni, bo uspołeczniona teraz apteka nieomal świeciła pustkami. Zapasy apteczne były na wykończeniu, bez problemu można było kupić tylko jodynę i aspirynę, po której ludzie często dostawali wysypki.

Były właściciel apteki pan Bochiński umarł niedługo po tym, jak przyszli Bolszewicy. Jego żona, rozmazując po całej twarzy szminkę mówiła, że Julka zabiła zgryzota. Faktycznie, ta «zgryzota» miała postać wielkiego guza na aptekarskiej głowie, rosnącego tam od lat.

Na miejsce zmarłego aptekarza, przyjechał gdzieś z Rosji nowy pigularz, Sawczenko. Sawczenko starał się jak mógł, aby ludziom pomóc, czym szybko zaskarbił sobie powszechną sympatię. Z ocalałych jeszcze specyfików ucierał proszki i robił mikstury. Tyle, że trzeba było dać na nią swoją butelkę.

Aptekarz wystarał się w «Rejispołkomie» o jakiś dokument i z tą «sprawką» w kieszeni jeździł to do Pińska, to do Hancewicz, ba nawet do Brześcia, skąd przywoził aptekarskie specyfiki. Obrotny aptekarz poszedł jeszcze dalej i w aptece pojawiło się szare śmierdzące mydło, którego często brakowało w «magazinie». A było ono bardzo potrzebne. Na skutek upadku poziomu higieny, zaczęła rozpowszechniać się choroba skórna «czesotka», czyli świerzb. Pojawiła się też wszawica. Obaj medycy Borman i Dramowicz mówili, że jak tak dalej pójdzie, to może wybuchnąć epidemia tyfusu.

W Telechanach światło elektryczne nadal dostarczała elektrownia przy tartaku, ale tylko przez cztery godziny wieczorem. Potem pan Białobłocki wyłączał prąd i szedł do domu. Ludzie siedzieli przy naftowych lampach, ale nafty w «magazinie» na ogół dla wszystkich nie starczało.

Bolszewicy pod karą aresztowania, nakazali oddać wszystkie radioodbiorniki. U nas w domu były dwa radia, stare i nowe, kupione niedługo przed wybuchem wojny. Nasze stare radio zostało oddane, ale nowe rodzice schowali na strychu. Tam też pan Białobłocki doprowadził do niego prąd i zainstalował antenę.

Wieczorami dopóki był prąd, ojciec słuchał nadawanych po polsku wiadomości z Londynu. Prawie każdego wieczoru przychodził wuj Stefan. Dopóki nie ustąpiła zima i nie pocieplało, obaj siedzieli na strychu przy radiu ubrani w palta i czapki. Kiedy elektrownia wyłączała prąd, schodzili do mieszkania i długo jeszcze rozmawiali przy naftowej małej lampce o wydarzeniach na świecie. Cała trójka nas dzieci miała surowo zakazane, aby broń Boże powiedzieć komukolwiek o radiu na strychu.

Rodzice surowo nakazali także nam dzieciom, aby nie wdawać się z obcymi w rozmowy, a już szczególnie niczego o domu i rodzinie nie opowiadać. Oczywiście, podstawą do takiego nakazu był strach przed enkawudowskimi węszycielami. Chodziło o to, ażeby nie wywnioskowali z naszego gadania jakiś bzdurnych podejrzeń, obciążających naszych rodziców.

W efekcie tego nakazu rodziców, wynikały różne zdarzenia. Pewnego razu, mieszkający naprzeciwko nas w domu Polczyńskich stary kawaler, emerytowany sędzia Zanarewski zaczepił mnie pytając, jak mam na imię. Pomny nakazu rodziców, zamiast grzecznie odpowiedzieć, demonstracyjnie odwróciłem się plecami i poszedłem na nasze podwórko.

Sędzia zgorszony moim zachowaniem, przy okazji spotkania z moim ojcem »»»

»»» powiedział, że jestem jołop. To wobec mojego ojca nie było towarzysko najlepsze, ale stary sędzia był w ogóle osobnikiem ekscentrycznym. Ludzie nawet dziwili się, jak takie dziwadło mogło kiedyś sprawować funkcję sędziego. Człowiek ten, wraz ze swoją niezamężną siostrą, pojawił się w Telechanach jakoś na początku 1940 roku. Oboje zamieszkali w domu Polczyńskich, zajmując tam jeden z pokoi. Zanarewscy byli bowiem ich jakimiś krewnymi po dziesiątej wodzie.

Sędzia już przed wojną od paru lat był na emeryturze, której teraz Bolszewicy oczywiście mu nie wypłacali. Siedział więc, z siostrą na garnuszku Polczyńskiej. Ta zaś pracując teraz w szkole jako nauczycielka i mając na utrzymaniu troje dzieci, klepała biedę. W tej sytuacji sędzia poprawiał swoje samopoczucie, nazywając siebie i swoją siostrę pensjonariuszami. Czasami, starej damie udawało się za pomocą pośrednika sprzedać za bezcen żonie któregoś bolszewickiego dygnitarza, coś ze swojej biżuterii. Za uzyskane tak liche pieniądze, Polczyńska kupowała u Poleszuków żywność. Trafiała ona do jej kuchni, ponieważ ani sędzia, ani jego siostra, nie mieli żadnego pojęcia o przyrządzaniu posiłków. Ignorancja ich w tej dziedzinie była tak głęboka, że dopiero w podeszłym wieku dowiedzieli się od Polczyńskiej, jaki związek występuje pomiędzy kurą a jajkiem.



Sędzia Zanarewski ze swoją siostrą. Fotografia z lat 60. ubiegłego wieku.

Oboje «pensjonariusze» oprócz osobliwego zachowania i myślenia, mieli również oryginalny wygląd. Sędzia miał nieproporcjonalnie wydłużoną głowę, o pomarszczonej jak pieczone jabłko twarzy. Z tyłu łysawej głowy zwieszał się długi wiecheć włosów, bez jakiegokolwiek koloru. Był zawsze źle ogolony. Na maleńkim i czerwonym nosie siedziały binokle. Zza szkieł spoglądały świdrujące oczy.

Siostra sędziego, chuda leciwa dama o obwisłej i pomiętej skórze twarzy i szyi, robiła wrażenie osoby żywcem wyjętej z połowy XIX wieku. Przyczyniały się do tego noszone przez nią ubiory i sposób bycia. Kiedy nadeszła wiosna a potem lato, stara dama wychodziła czasami do ogrodu, ubrana w którąś ze swoich muzealnych sukienek. Z domu nie ruszała się bez parasolki, nad ukwieconym kapeluszem. Spacerowała po ogrodowej alejce, zadziwiając Polczyńską i jej sąsiadki niezwykłą płynnością kroku. Robiła wrażenie, jakby stopami nie dotykała ścieżki.

Rzucający się w oczy wygląd rodzeństwa Zanarewskich sprawił, że na sędziego zwrócili uwagę enkawudziści, kiedy ten idąc ulicą miał pecha napatoczyć się na nich. Skończyło się na tym, że w czasie wstępnego przesłuchania na komendzie tylko raz niegroźnie oberwał po gębie. Większej krzywdy sędziemu nie zrobiono. Zwolniony został po godzinie, kiedy napatoczył się tam i poręczył za niego współpracujący z NKWD miejscowy Żyd, Herszel.

Jednak to zajście przeraziło sędziego na tyle, że przez kilka dni w ogóle nie wychodził z domu. Później za namową życzliwych mu ludzi, zmienił swój zewnętrzny wygląd. Na palcie miał ponaszywane łaty, a karakułowy kołnierz zastąpiony został jakimś zjedzonym przez mole futrzanym spłachetkiem. Na głowę zamiast karakułowej czapki, zakładał teraz ogromną wyprzałą ze starości baranią czapę, która spadała mu na oczy i nos. Czapa ta u sąsiadów natychmiast zyskała miano wroniego gniazda. Binokli sędzia już nie nosił, bo zostały one stłuczone podczas przymusowej wizyty w NKWD. Kiedy wreszcie nastała wiosna, sędzia zabijał bezczynność żywota wynalezionym przez siebie zajęciem. Brał grabie i godzinami wyrównywał piaszczystą, niebrukowaną jezdnię ulicy wzdłuż domu Polczyńskich. Kiedy spadł deszcz i koleiny po kołach chłopskich wozów napełniały się wodą, sędzia «wyganiał» ją stamtąd grabiami i pracowicie wyrównywał drogę. Ta dziwaczna i syzyfowa praca była nieraz obiektem kpinek ze strony przechodzących akurat miejscowych żulików. Reakcja sędziego była zawsze taka sama:

Jołopy! – Wołał za nimi – Jołopy!

Sędzia jołop! – Odkrzykiwali rechocząc żule.

Określenie «jołop» używane było przez starego sędziego nader często. Właściwie nieomal wszyscy wokół byli jołopami. Ta hojność w rozdawaniu tego niezbyt chlubnego przydomku sprawiła, że niebawem on sam zyskał wśród ludzi miano «sędziego jołopa».

Przy żywiołowej niechęci do władzy bolszewickiej, sędzia chętnie czytał ich gazety, które przynosił do domu syn Polczyńskiej, Wicia. Czując się bezpiecznym w domowym zaciszu, stary «pensjonariusz» czytał ociekające nachalną propagandą gazety, komentując każdą przeczytaną wiadomość i wieszając na niej pęczki jołopów.

Przyznać trzeba, że władza sowiecka zadbała o to, żeby karmić ludzi swoją propagandą do całkowitej niestrawności. Już w tydzień po wejściu Bolszewików, Telechany zostały zasypane gazetami. Od komunistycznej «Prawdy», po dziecięcą «Mur'ziłkę». Bez względu na charakter gazety lub czasopisma, we wszystkich wyczytać się dało to samo. A więc budowa socjalizmu i stachanowski ruch przodowników pracy.

Głównym tematem była jednak walka z kontrrewolucją i obywatelski obowiązek wyniszczenia wrogów ludu. Pracujący lud miast i wsi walczył ze szpiegami nawet na łamach «Mur'ziłki». Walnie przyczyniały się do tego kochające socjalistyczną ojczyznę dzieci. To one w tłumie uczciwych budowniczych lepszego jutra, bezbłędnie rozpoznawały szpiegów i powiadamiały o nich milicję.

Na idola młodzieży kreowano męczennika najlepszego ustroju, niejakiego Pawła Morozowa. Był to kilkunastoletni chłopiec, syn rosyjskiego chłopa z Syberii. Ten Pawełek będąc żarliwym komunistą, zadenuncjował w sowieckiej bezpiece swojego tatusia, iż nie jest on przychylny władzy radzieckiej i potajemnie przechowuje broń. Było więc oczywiste, że bolszewicka władza potraktowała tatę tak, jak na to według niej zasłużył. Tata został ukatrupiony i wszystko skończyłoby się dobrze, gdyby nie mściwi wrogowie ludu, krewniacy i sąsiedzi nieboszczyka. Ci nikczemni wiejscy bogacze «kułacy», w odwecie zamordowali młodego komunistę, biednego Pawełka.

Na cześć tego «bohaterskiego» Pawła z rosyjska nazywanego zdrobniale Pawką, Paszą albo Pawlikiem, pisano wiersze i nowele umieszczane głównie w młodzieżowych czasopismach i szkolnych podręcznikach. Wiersza o nim zadanego do nauczenia się na pamięć, uczyło się również moje rodzeństwo. W mojej klasie tego wiersza nie uczyliśmy się, byliśmy na to jeszcze za mali, ale na pionierskich zbiórkach najmłodszych dzieci, «wożataja» czytała nam go kilkakrotnie.

My dzieci wychowane w duchu «czcij ojca swego i matkę swoją», nie mogłyśmy pojąć tej nowej, jak mówiono i pisano wszędzie, jedynie słusznej prawdy. Na nasze dziecięce głowy spadł ciężki obowiązek przyjęcia dwulicowej postawy wobec życia. Dzieci uczone od oseska mówienia wyłącznie prawdy, musiały błyskawicznie nauczyć się, co mówić wolno, a czego nie. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu ten samozachowawczy przymus, zasiał na całe życie jakieś ziarenko dwulicowości.

Jeszcze parę słów o prawdzie. Młodzież miała obowiązek czytania «swojej» gazety, noszącej tytuł «Komsomolskaja Prawda». Ja będąc w oczytaniu jak na swój wiek zdecydowanym «wyroślakiem», niejednokrotnie szperałem w dziale tej gazety, gdzie pisano o różnych ciekawostkach.

Zrozumiałe, że każda z zawartych tam informacji była «skąpana» w bolszewickiej propagandzie. Chyba szczytowym osiągnięciem tego działu, była wyczytana przeze mnie pewnego razu wiadomość o wynalezieniu lokomotywy. To tam «dowiedziałem się», że nie wynalazł jej jakiś tam Anglik Stephenson. Tak tylko «brieszet», czyli szczeka kontrrewolucyjna propaganda! Faktycznym wynalazcą lokomotywy był rosyjski samouk, chłop z Urala Stiepan Fiensonow! Nu wot tiebie na, zaiste «Komsomolskaja Prawda».

Władza bolszewicka dbała jednak nie tylko o ideologiczną czystość serc »»»

»»» swoich obywateli. Dbała również, a jakże, o rozwój kulturalny. To fakt, że Telechany pierwszy raz w swojej historii ujrzały obraz na kinowym ekranie razem z dźwiękiem, wiosną 1940 roku. A więc niewiele ponad pół roku, po przyjściu bolszewików.

W niewielkiej salce domu ludowego, a teraz domu kultury, ścisk panował nie do opisania. Krzeseł nie było i wszyscy stali. Panował straszliwy zaduch i smród. Stłoczona na przedzie dzieciarnia wskutek niecodziennych wrażeń, waliła bąki bez opamiętania. W głębi sceny na ścianie, rozwieszono jak mi się wydawało prześcieradło. Pod przeciwległą ścianą, terkotał aparat kinowy ustawiony na dwóch stołach, jeden na drugim. Operator, co chwila wchodził na taborety przysunięte do stołów z aparaturą.

Mnie osobliwa aparatura kinowa interesowała wówczas chyba bardziej, aniżeli to, co działo się na ekranie. Szczególnie, że obraz i dźwięk były fatalne. Dzień był słoneczny, a okna pozasłaniane jakimiś skrawkami papieru i gazetami. Dźwięk wydobywający się z głośnika charkotał, zniekształcony ciągłym buczeniem.

Pierwszym obejrzanym przez telechański ludek dźwiękowym filmem, był obraz historyczny «Minin i Pożarski». Opiewał on siedemnastowieczne bohaterstwo ludu moskiewskiego, który wyparł ze swojego grodu polskie wojska hetmana Żółkiewskiego i uwolnił Rosję od cara Dymitra Samozwańca. Oczywiście, w tym filmie wszyscy Moskwiczanie byli szlachetni i bohaterscy, a Polacy z wyglądu i usposobienia okropni.



Dom Ludowy (za okupacji sowieckiej Dom Kultury) w Telechanach. Fotografia z lat 30. ubiegłego wieku

Film powyższy obejrzałem wraz z siostrą i bratem. Po powrocie do domu, pełni oburzenia opowiedzieliśmy rodzicom jego treść. W następstwie tego, ze zdumieniem usłyszeliśmy słowa ojca, że choć film na pewno jest przekłamany po bolszewicku, to w tej moskiewskiej wojnie Polska wcale nie była taka święta. Następnie wypowiedź swoją ojciec okupił długim wyjaśnianiem, o co wówczas tak naprawdę polskim możnowładcom w tej wojnie chodziło. Rodzeństwu i mnie trudno było zrozumieć, że polski król mógł brać udział w jakichś intrygach i na kogoś napaść. Brat mój zapewniał ojca, że w podręczniku historii Polski było napisane zupełnie inaczej. Przecież hetman Żółkiewski był wielkim i szlachetnym narodowym bohaterem. Odpowiedź ojca zdumiała nas ponownie.

Tak synu, hetman Żółkiewski jest wielką postacią w naszej historii, ale jego działania na polecenia króla, nie zawsze były chwalebne. W podręcznikach nie ma o tym ani słowa, bo niestety tak już jest, że ludzie będący u władzy nakazują dopasowywać historię do swoich poglądów. Stąd zdarzają się w niej różne zafałszowania, zawsze ukazujące siebie w jak najlepszym świetle, a wszelkim złem obciążające drugą stronę.

No właśnie, tak jak to robią bolszewicy – tryumfalnie zawołał mój brat.

Masz synu tutaj całkowitą rację, ale nie oni wynaleźli tę obłudną metodę. Ona jest tak stara, jak sama historia. Tylko zapamiętajcie dzieci, że teraz nie mówi się takich rzeczy głośno – zamknął dyskusję ojciec.

Ciiicho, na litość boską, jeszcze ktoś usłyszy! – dodała mama załamując ręce.

Kino objazdowe po tym pierwszym pobycie w Telechanach, pojawiało się mniej więcej regularnie raz w miesiącu. Częściej zdarzały się jednak filmy nieme, z napisami. Wśród nich słynny «Pancernik Potiomkin» Eisensztajna. Niewybrednym telechańskim widzom, nie przeszkadzały wszystkie uciążliwości związane z oglądaniem filmów. Tłok, zaduch, smród, konieczność stania przez godzinę albo i dłużej, na ogół zły obraz i jeśli był, również dźwięk. Faktem jest, że stateczni mieszkańcy

miasteczka na filmy raczej nie chodzili. Widzowie «rozwijający» swoją kulturę, byli w większości ludźmi przyjezdnymi z Sojuza, oraz młodzież i dzieciarnia.

W ogóle, wśród przyjezdnych słowo kultura było do obrzydzenia popularne.

«Kulturno» jadło się na stołówce siorbiąc, «kulturno» pluło się na podłogę, «kulturno» rozmawiało się z rękami w kieszeniach po łokcie. Nieliczni przyjezdni posiadający jakąś ogładę, byli na ogół osobami starszymi, którzy z prawdziwą kulturą zetknęli się jeszcze przed rewolucją. Oni zachowaniem swoich pobratymców czuli się skrępowani, ale głosu nie zabierali, bo tacy nie liczyli się.

A więc, życie toczyło się do przodu nowo wytyczoną drogą. NKWD dalej wyłapywało wrogów ludu, których aresztowano i najczęściej wywożono na Sybir czy do Centralnej Azji. Co i raz, ktoś z Telechan znikał. Spółdzielcze teraz rzemieślnicze zakłady, urzędy i kołchozy, codziennym trudem budowały socjalizm. Co prawda w biurach nie pokonano jeszcze przejściowych trudności i urzędowe «sprawki» pisano na odwrotnej stronie tapet. Tapety były kapitalistyczne, bo pochodziły z przedwojennego sklepu Lowki Mudryka. Zostały zarekwirowane tam jeszcze w 1939 roku, ale teraz służyły budowie lepszego jutra. Na tych tapetach, «sprawki» pisała pracująca od niedawna w Rejonie, przyuczona na maszynistkę Ninka Polczyńska, powszechnie nazywana Pestką.

Papierowy deficyt jednak nie dotyczył szkoły. Zeszyty były dostępne zawsze w dowolnej ilości i wszyscy posiadali wymagane podręczniki. Tyle, że były one drukowane na bardzo marnym papierze. Wszystko, co zostało zrobione z papieru, było zadziwiająco tanie.

Jakoś latem, nareszcie pojawił się we wszystkich biurach papier. Był on w dużych arkuszach i na miejscu cięło się go w kawałki odpowiedniej wielkości.

Na ogół był on żółtawy, ale czasami też niebieskawy lub różowy. Jedna «sprawka» na takim różowym papierze wystawiona przez bolszewików mojemu ojcu, zachowała się u mnie do dzisiaj. Dotyczyła ona zwolnienia ojca z pracy w banku, bez podania uzasadnienia. Bo i po co, skoro wszystko było jasne. Ojciec mój jako Polak i przedwojenny urzędnik, był przecież wrogiem rewolucji!

Jedynie słuszna władza, zadbała również o kształcenie kadr przyszłych budowniczych socjalizmu. W Związku Radzieckim istniały skoszarowane szkoły dla młodzieży, w których poza żarliwym wkuwaniem ideologii, uczono jeszcze konkretnego zawodu tokarza, murarza, prządki i tak dalej. Szkoły te nosiły nierozszyfrowany przeze mnie skrót, o nazwie «FEZAO». Wytypowana młodzież po ukończeniu szesnastego roku życia, była werbowana do

«FEZAO». Temu werbunkowi podlegali oczywiście najlepsi, najaktywniejsi, o niezachwianej ideologii.

Latem 1940 roku, władza radziecka dbająca o lud pracujący, otworzyła w Telechanach drugi sklep. Wykorzystano do tego celu przedwojenny sklep spółdzielczy, zamknięty jeszcze przed przyjściem Bolszewików. Prowadzący go Niemiec pan Szneke, po wybuchu wojny wyjechał z miasteczka wraz z rodziną. Od tego czasu, drzwi sklepu pozostawały zamknięte na wielką kłódkę.

Otwarcie w Telechanach drugiej «ławki», nie poprawiło zbytnio lichego zaopatrzenia. Takie podstawowe towary, jak sól czy nafta, nie zawsze były do kupienia w wystarczającej ilości. Nawet zapałki, których fabryka znajdowała się zaledwie o pięćdziesiąt kilometrów w Pińsku, nie zawsze były dowożone na czas.

Wypiekane przed wojną przez Gitelmana wspaniałe chleby i białe pieczywa, przepadły z pojawieniem się w Telechanach bolszewików. Choć upaństwowiony młyn Pusłowskiego pracował nadal, wyrabiana w nim teraz mąka była dostarczana do piekarni nieregularnie. Po czarny chleb często z zakalcem, tworzyły się nieraz kolejki. W ogóle, przestało się mówić «idę do sklepu». Mówiło się teraz «idę w oczieriedź», czyli kolejkę.

Kolejkowym bohaterem Telechan, rychło stał się sprzedawca w «ławce» po sklepie spółdzielczym. Był to człowiek przyjezdny z Rosji. Właściwie nikt nie wiedział, jakie »»»

»»» ma on nazwisko. Znany był powszechnie z imienia Michał, po rosyjsku zdrobniale Misza.

Otóż ten Misza, ustanowił dziwaczny sposób obsługiwania swoich klientów. Ludzi spragnionych dokonania jakiegoś zakupu, bez względu na panującą pogodę do sklepu nie wpuszczał. Obsługiwał ich przez otwarte sklepowe okno. Surowo przy tym przestrzegał, aby kupujący nie kłębili się pod nim, lecz stali w karnej kolejce, «oczieriedi». Dyscyplinę w kolejce Misza utrzymywał za pomocą groźnych warknięć na niesfornych, że pogoni «iz oczieriedi won», albo w ogóle «zakrojet okno». Sterroryzowane tak telechańskie babiny stały więc pokornie, cichcem przeklinając Miszę i jego porządki.

Ten wzorowy porządek w «oczieriedi», nie obowiązywał jednak pobratymców Miszy, czyli przyjezdnych z głębi Rosji. Taka radziecka «grażdanka», czyli obywatelka, bezceremonialnie przepychała się do okna z okrzykiem «Miszaaa»!

Misza pojawiał się w oknie, brał torbę czy koszyk i znikał w głębi sklepu. Po chwili wracał z zamówionym towarem, inkasując pieniądze. Zdarzało się często, że «grażdanka» kupowała towar, którego dla ludzi z kolejki «dawno użie nie chwatiło», dawno już zabrakło.

Przy ciągłym niedoborze towarów, w obu «ławkach» nigdy nie brakowało tylko karmelków i towarów luksusowych. Składały się na nie okrągłe wyszywane czapeczki, jakie noszą mężczyźni w Azji Środkowej, zwane krymkami, albo tiupiejkami. Drugim towarem zbytku były drewniane łyżki zdobione rzeźbą, malunkami i polakierowane.

Towarzysze przyjezdni z głębi Rosji nadal zapewniali miejscowych, że trudności w zaopatrzeniu są chwilowe. Skoro u nich tam daleko wszystkiego jest pełno, to i do Telechan ten dobrobyt dojdzie. Gdyby nie wroga socjalizmowi kontrrewolucja działająca ze swoich kryjówek, to już wszystkiego byłoby «po ławkam połno».

To przez wrogów ludu, nikt w Telechanach nie wyrobił jeszcze stachanowskiej normy 500 procent. To przez wrogów pracującego ludu, kołchozowe krowy nie dają jeszcze 50 litrów mleka z udoju, a pole nie rodzi 200 pudów żyta z hektara.

Ludzie zmuszeni do słuchania tych bredni zastanawiali się, do jakiego stopnia uprawiana powszechnie obłędna propaganda może wyprać do czystego ludzkie umysły. Nikt jednak nie ośmielił się zaprotestować przeciwko tym głoszonym bredniom. Zmora NKWD wisiała nad wszystkimi.

* * *

Dobiegł końca rok 1940, znaczony enkawudowskim terrorem i biedą każdego dnia, bez widoków na poprawę. Bolszewicka socjeta spotkanie Nowego Roku, obchodziła uroczyście. W dawnym domu ludowym, a teraz domu kultury, odbył się wielki, noworoczny bal. Pito i tańczono do białego dnia.

Zaraz po Nowym Roku, na terenach zajętych przez bolszewików rozpowszechniła się opowiadana cichaczem anegdota. Otóż na noworoczny bal, przyszedł sowiecki dygnitarz z żoną, oboje przyjezdni z głębi Rosji. Od początku oboje czuli się nieswojo, gdyż wielu noworocznych balowiczów, natrętnie przyglądało się żonie dygnitarza. Ten poirytowany tym szczególnym zainteresowaniem, zwrócił się wreszcie do jednego z uczestników balu, miejscowego aktywisty.

Towarzyszu, czym moja żona tak zaimponowała zebranym tutaj towarzyszom, że nie spuszczają z niej oczu?

Wy towarzyszu naczelniku, zabierzcie stąd swoją żonę jak najprędzej. Przecież ona przyszła na bal nie w sukni, ale w nocnej koronkowej koszuli!

Nie trzeba dodawać, że ta nieszczęsna koronkowa koszula zanim trafiła do rąk towarzyszki dygnitarzowej, należała do jakiejś bogatej «burżujki» wywiezionej na Sybir.

Mieszkańcy każdej miejscowości napawając się złośliwą satysfakcją z tego żałosnego zdarzenia twierdzili, że miało ono miejsce właśnie u nich…

POWIAT ŁUNINIECKI I ŁUNINIEC NA STARYCH FOTOGRAFIACH

(WOJSKO, STRAŻ GRANICZNA, POLICJA, STRAŻ POŻARNA).

Drodzy Rodacy, poszukiwania starych łuninieckich zdjęć zaowocowały. Tym razem chciałbym przybliżyć Państwu tematykę wojska na zdjęciach Łunińca. Najpierw trochę historii…

Łuninec, jako wieś, powstał dzięki ciężkiej współpracy Białorusinów – Poleszuków, Polaków i Żydów. Stał się wsią dzięki wpływom klasztoru prawosławnego w Diatłowiczach i Cerkwi Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Łunińcu, o których wiele pisano w ostatnich dziesięcioleciach. Łuninec stał się miastem i osadą miejską dzięki Kolei Poleskiej, kolejarzom, głównym czynem Polskiego pochodzenia i bardzo ciekawej społeczności żydowskiej, której historia zasługuje na dogłębne przestudiowanie i opisanie.

Ale miastem, z jego tętniącym życiem, wielonarodowością, wielowątkowością i globalizacją, stał się Łuniniec, nie tylko dzięki Kolei i Żydom. Jaskrawą kartę w historii Łunińca zapisało również wojsko różnych formacji.

Oddziały I Rzeczpospolitej wraz z aliancką armią rosyjską (3 Pułk Strzelców Azowskich, w skład którego wchodził batalion przyszłego słynnego historyka i geografa – współpracownika Piotra I Wasilija Tatiszczowa) w czasie Wielkiej Wojny Północnej zbudowały flotę w rejonie Łunińca (kilka śmiałych hipotez na ten temat, szczegółowo opisał w «Historii prawosławnego męskiego klasztoru Diatłowickiego» ŚP słynny piński historyk, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Poleskiego A.L. Iljin), rekrutowały poborowych do armii…

Wojska carskie m.in. budowały linie kolejowe, walczyły w I wojnie światowej, pozostawiły po sobie infrastrukturę kolejową, budynki medyczne Szpitalnej Górki na Łuninieckim Zalesiu. Z tą epoką związany pobyt w Łunińcu słynnych rosyjskiego i białoruskiego poetów Aleksandra Bloka i Jakuba Kołasa. Szkoda, że zachowało się niewiele fotografii z tamtej epoki, a «Garnizon Łuniniec» w Rosyjskim Państwowym Wojskowym Archiwum Historycznym w moskiewskim Pałacu Lefortowo został utracony (a raczej zniszczony) na początku lat 2000. Został tylko jeden papier – rozkaz garnizonowy z 1916 roku…

Wojsko Polskie przyniosło Łunińcowi status miasta przygranicznego, ze swoim kolorytem, pięknem munduru wojskowego, starym lotniskiem, kinem KOP i budynkiem koszar 84 pułku Strzelców Poleskich. W Powiecie Łuninieckim rozmieszczone były oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza KOP: siedziba brygady «Polesie» – przeniesiona została 18 października 1938 r. z Łachwy do Łunińca, do nowo wybudowanych w latach 1938-39 koszar 3 batalionu 84 Pułku Strzelców Poleskich, zmobilizowanych i wysłanych na Zachód pod koniec marca 1939 r. 15 batalion KOP «Ludwikowo», 16 – «Sienkiewicze», 17 – «Dawid–Gródek», jak i 15 Szwadron Kawalerii KOP w Hańcewiczach, 16 – w Leninie, 17 – w Rokitnie, wraz

z kompanią saperów i plutonem żandarmerii polowej, również podlegał Lachwie (później – Łunińcowi).

Bez wątpienia wojsko wniosło znaczący wkład w rozwój naszego miasta i jego wielonarodowości.

Ile rodzin, kultur, tradycji mieszało się w Powiecie Łuninieckim dzięki wojsku – niewątpliwej elicie społeczeństwa. I w carskiej, i w polskiej, i w sowieckiej epoce historii Łunińca.

Wróćmy teraz do tematu dawnych fotografii.

»»»

»»» Ważnym wydarzeniem w badaniach przedwojennej fotograficznej historii Łunińca było pojawienie się

na przełomie jesieni i zimy 2019 roku na warszawskiej aukcji zabytków kolekcji rzeczy osobistych kapitana Wojska Polskiego Ernesta Angelo. Zbiór ten zakupił do swojego prywatnego muzeum kolekcjoner pod pseudonimem «Mały Janek», który sukcesywnie w 2020 roku umieszczał przedmioty

w Internecie na stronie «Moje Wirtualne Muzeum».

Faktem jest, że Ernest Angelo w latach 1928-1936 dowodził kompanią w 3 batalionie 84 pułku piechoty 30 Dywizji Piechoty. W tym batalionie, który stacjonował w Łunińcu od jesieni 1921 r. Pułku, który 29 grudnia 1934 r. otrzymał honorowy tytuł «Strzelców Polskich».

E. Angelo urodził się 25 lutego 1898 r. w Galicji (Krakowie lub Lwowie). Sądząc po jego włoskim nazwisku, przypuszczam, że pochodził z rodziny o korzeniach lombardzkich, ponieważ zarówno Galicja, jak i Lombardia w XIX wieku należały do Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Nie wiadomo, czy Łuniniecki Angelo jest powiązany z rodziną Ernestów Angelo, starszego i młodszego, teksaskich potentatów naftowych i polityków Partii Republikańskiej Stanów Zjednoczonych. Porucznik E. Angelo, odznaczony srebrnym krzyżem Orderu Virtuti Militari za udział w Wojnie Polsko-bolszewickiej, pojawił się w Łunińcu w 1928 roku i został dowódcą kompanii. Trzecim batalionem w Łunińcu dowodził w tym czasie major Adam Wilczyński, autor wydanych w 1930 r. «Esejów o szlaku bojowym 84 Pułku Piechoty». 1 stycznia 1929 roku porucznik Angelo otrzymał tytuł kapitana. Niezwykły jak na tamte czasy był fakt, że Ernest służył w Łunińcu przez prawie 8 lat, kochał sport, jego kompania wygrywała wiele zawodów sportowych, lubił fotografię i pozostawił po sobie bogate dziedzictwo fotograficzne. Przepraszam drogiego czytelnika za częste wymienianie nazwisk i dat, ale te szczegóły są bardzo ważne przy periodyzacji fotografii i «pracy nad błędami» innych autorów.

W 1937 r. kapitan Ernest Angelo został przeniesiony do 59 Pułku Piechoty w Inowrocławiu, brał udział

w wojnie 1939 r., bronił Warszawy, został wzięty do niewoli niemieckiej, po czym ślad o nim zaginął…

Pierwsze, co zwróciło moją uwagę, to wyjątkowe zdjęcie z 3 maja 1931 roku, na którym Wojewoda Poleski (a wcześniej starosta Łuniniecki) Jan Krahelski odsłania w Łunińcu pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego. Na to ujęcie, choć niskiej jakości, nigdy wcześniej się nie spotykano i nie publikowano. J. Krahelski – na samym postumencie, wokół pomnika i trawnika – pełny szyk 3 Batalionu 84 PP i mieszkańcy miasta Łuniniec.

Wiele zdjęć – to osobiste portrety, które celowo ukryłem, z wyjątkiem jednego otrzymanego od polskiego policjanta podczas pewnego festynu rekonstruktorów, kiedy dowiedział się, że pochodzę z Łunińca, gdzie służył jego dziadek.

Ciekawsze moim zdaniem są zdjęcia grupowe: oficerów, podoficerów i sierżantów, ze znanymi gośćmi, jak dowódca 84 pułku płk Józef Tunguz – Zawiślak – bardzo ceniony bohater I Wojny Światowej i Wojny Polsko-radzieckiej, bez ręki, a dokładniej z protezą prawej ręki. Na tle dużego drewnianego budynku sztabu 3 Batalionu i komendy garnizonu Łuniniec. Rodzina, przyjaciele, towarzysze broni. Na wielu zdjęciach – owczarek niemiecki.

Są też zdjęcia osobiście mnie interesujące. Nie jest tajemnicą, że wojsku, polskiemu i radzieckiemu, otaczanemu miłością i szacunkiem, wolno było trochę więcej niż reszcie obywateli. Ujęcia z kasyna oficerskiego «przy gorzałce», a następnie – wspólne palenie papierosów na tle budynku bardzo przypominającego ten, w którym pracowałem w latach 1997-99 (szkoda, że nie zachował się ten unikalny kompleks medyczny Szpitalnej Górki).

Przypomnę jeszcze raz, że 3 batalion 84 pułku piechoty 30 Dywizji Piechoty pojawił się w Łunińcu jesienią 1921 roku i prawie cały czas mieścił się w drewnianych



Rozmowa w kasynie oficerskim 3 baonu 84.PP z lat 30-ch.



1928. Oficerowie łuninieccy. Pierwszy od prawej E.Angelo, jeszcze w stopniu porucznika.



Oficerowie 84.PP



26.09.1936 r. Honorowe nadanie sztandaru 84 PP Strzelców Poleskich



Budynek dowództwa 15 batalionu KOP w Sienkiewiczach



3 batalion na manewrach w okolicy Łunińca



Apel na placu przy pomniku J.Piłsudskiego. Łuniniec 1937 r.



Czyszczenie koni w koszarach 15 batalionu KOP


Dowódca 84 .PPpłk.J.Tunguz-Zawiślak wśród kadry oficerskiej 3 batalionu. Łuniniec.


Grupa dzieci dożywianych z funduszy 3 baonu 84.PP przed budynkiem jego dowództwa. Luniniec. 1935 r.



Łuninecki policjant na rowerze przy tablicy zabraniającej wyjście na tory kolejowe


Kapitan E.Angelo z córką Danusią w gronie zwycięzców zawodów sportowych 84 PP. 1931 r.

Lenin.Most graniczny przez Słucz Płn.Patrol KOP i z drugiej strony – radziecki.




Koszary 3 batalionu 84.PP w Łunińcu. Stan obecny.



Łuniniecka Ochotnicza Straż Pożarna



Dowódca kompanii 3 batalionu 84.PP kapitan Ernest Angelo



Dużo takich zdjęć jest na aukcjach, jeszcze więcej w albumach prywatnych



Major Wilczyński – dowódca 3 batalionu 84.PP w latach 1927-1931.

dawnych budynkach kolejowych w pobliżu «Magazynów Spożywczych» i Dworca – obecny teren bazaru i koszar. Wojsko broniło Polesia przed ewentualnym zagrożeniem sowieckim i pomagało w walce z bandytami. A pomiędzy defiladami i manewrami rozwijało sieci telekomunikacyjne, budowało domy i drogi, karmiło ze swoich funduszy biedne dzieci (na zdjęciu), podnosiło poziom kultury (kino, teatr, orkiestra dęta) i sportu (także na zdjęciu).

Nie mogłem się powstrzymać od dodania kilku międzywojennych zdjęć KOP oraz honorowego wręczenia Sztandaru 84 Pułkowi Piechoty. Wydarzenie miało miejsce 26 września 1936 r. w Pińsku z udziałem całej polskiej «generalicji».

Kilka szyldów Dowództwa 3 batalionu 84 Dywizji Piechoty i komendy garnizonu Łuniniec, w ich, że tak powiem, historycznej perspektywie.

Bardzo ciekawy jest też kolejny fakt, odzwierciedlony w fotografii przedwojennej. Mało kto wie, że jeszcze w 1936 roku jeden z samolotów Wojska Polskiego, zakupiony za pieniądze obywateli Powiatu Łuninieckiego, nosił nazwę «Łuniniec» i należał do eskadry «Polesie», z «przypisanym» portem lotniczym Biała Podlaska.

Obiektywnie rzecz biorąc, blok władzy w Łunińcu był reprezentowany nie tylko przez wojsko. Należała do niego też policja i różne organizacje paramilitarne. 1 «carskie» i 2 «polskie» zdjęcia przesyłam do redakcji «Ech Polesia». Jeśli chodzi o policję – milicję, zawsze pełniła ona dwie funkcje: ochronę porządku publicznego oraz walkę ze sprzeciwem. «Białe i czarne», za pierwsze – szacunek, za drugie – nienawiść. Organizacje paramilitarne, takie jak Związek Strzelców i Z. Rezerwistów, Przysposobienie Kolejowe Wojskowe, szkoliły poborowych i rezerwowych do służby wojskowej, pełniły funkcje propagandowe i ideologiczne oraz gromadziły społeczeństwo wokół liderów, elit, takim czynem mocując podmurki patriotyzmu.

Osobno i nie mniej blisko ludności, przez cały czas stała Straż Pożarna, a raczej ochrona przeciwpożarowa. Na przedwojennym zdjęciu widać orkiestrę dętą Ochotniczej Straży Pożarnej w Łunińcu. W centrum – jej szef – wujek naszego słynnego rodaka i lokalnego historyka – P. Leona Kołosowa.

Na dziś to wszystko. Poszukiwania trwają...

Z POWAŻANIEM,
ŚWIATOSŁAW JANOCZKIN.

»»»



Odpoczynek podczas manewrów 84.PP w okolicach Łunińca



Na ganku kancelarii 3 batalionu 84.PP

Oficerowie łuninieccy





Mapa strażnic na granicy polsko-radzieckiej w strefie odpowiedzialności 15 batalionu KOP. Sienkiewicze



Odsłonięcie pomnika J.Piłsudskiego w Łunińcu 03.05.1931 r.



Oficerowie 3 batalionu czytają prasę



Oficerowie przy budynku
dowództwa 3 batalionu 84.PP



Oficerowie garnizonu Łuniniec z rodzinami.Początek lat 30-ch.



Przy kieliszkach w nkasynie
oficerskim. Początek lat 30-ch



Policjant i tłum mieszkańców
przed budynkiem magistratu



Patrol KOP w powiecie łuninieckim



Przyjaciele prezentują E.Angelo aparat fotograficzny



Samolot RWD.8 Eskadry Poleskiej nabyty za środki miesdzkańców powiatu łuninieckiego.1936





Z rodzinami. 1930. Kpt.E.Angelo z żoną, trzymającą na rękach córkę.



Tablica Komędy Garnizonu Łuniniec



Komenda garnizonu Łuniniec. Tablica 1936 r.



Wojewoda Jan Krahelski odstania pomnik J.Piłsudskiego 03.05.1931 r.



Z przyjaciółmi w mieście.Pocz. lat 30-ch



Plac Okszei w Łunińcu w latach 1937-1939. W głębi budowa nowych koszar 84.PP Strzelców Poleskich

Żołnierze KOP na warcie w powiecie łuninieckim



Drodzy Czytelnicy
«Ech Polesia»,

Poszukując stare łuninieckickie fotografie, dotarłem do przedwojennych czasopism «Ilustracja Polska» i «Ilustracja Poznańska», z którymi współpracował dobrze już znany Drogim Czytelnikom Alfons Wysocki, młody nauczyciel łaciny i języka niemieckiego Gimnazjum łuninieckiego, miłośnik fotografii i kresowych wartości. Ku wielkiej radości znalazłem tam dużo fotografii Łunińca i powiatu łuninieckiego. Zdjęcia te są zgrupowane w rozdziałach «Wiosenne roztopy na Polesiu», «Prypieć – błogosławieństwo Polesia i jego nieszczęście», «Żniwo» Szkoda tylko, że Wysocki pracował w Łuniońcu tak krótko, od 1930 roku do 1932 i już 1 września 1932 roku przeniósł się do Smorgonia.Gdyby został na Polesiu dłużej, ilez jeszcze cudownych fotografii zostawił by potomnym... Pragnę się podzielić z Państwem najlepszymi fotografiami autorstwa Alfonsa Wysockiego

ŚWIATOSŁAW JANOCZKIN,
ŁUNINIEC-WARSZAWA.



Ulica Targowa z szeregiem domków kupieckich, przeważnie żydowskich. Na perwszym planie - sklep naczyń i żyrandoli Haima Wilka. Foto A.Wysocki.



Uczennice 3. Klasy Gimnazjium w Łunińcu Zofia i Olga oglądają numer «Ilustracji Polskiej». Foto A.Wysocki.



Wiosenne roztopy w Łunińcu. Kwiecień 1932 r. Foto A. Wysocki.



Grupa kolejarzy z Łunińca podczas prac przy zabezpieczaniu torów przed powodzią. 1932 r. Foto A. Wysocki.

ŻNIWA IDĄ

Fot. A. Wys-

Żniwa w powiecie Łuninieckim. Foto A. Wysocki.



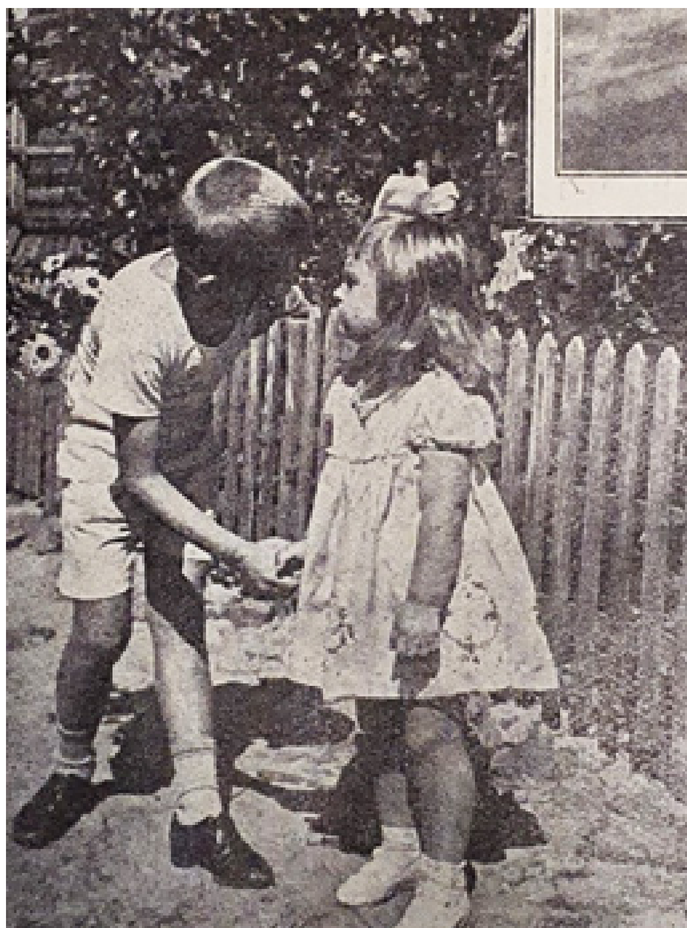
Zalane wodami Prypeci tory kolejowe w okolicy Mostów Wolańskich w powiecie Łuninieckim. Worki z piaskiem po prawej stronie służą jako zabezpieczenie kolei przed powodzią. Kwiecień 1932 r. Foto A.Wysocki.



Zygmunt Łoziński – biskup Piński. Foto A. Wysockiego z okładki numeru magazynu «Ilustracja Polska», poświęconego pamięci biskupa.



Gdy majowe słońce pali ogniem niby w lipcu, najlepiej ten czas spędzić na brzegu jeziora, zrzucić trzewiki i boso brodzić po wodzie. Maj 1932 r. Foto A. Wysocki.



Małe mieszkańcy Łunińca Kazik i Gabrysia Przybyszowie. Foto A. Wysocki.



Kanał Żylińskiego przy ujściu do Prypeci. Foto A. Wysocki.



Malowniczo wygląda Prypeć z kolejowego przystanku o tej samej nazwie. Nieco w oddali są widocze podpory zniszczonego podczas wojny 1919-1920 mostu. Z prawej strony – znak geodezyjny. Foto A. Wysocki.



Żniwa w powiecie Łuninieckim. Powrót do domu. 1932 r. Foto A. Wysocki.



Rybacka chata na piaszczystym brzegu nad Prypecią. Foto A. Wysocki z cyklu «Prypeć – błogosławieństwo Polesia i jego bieda».







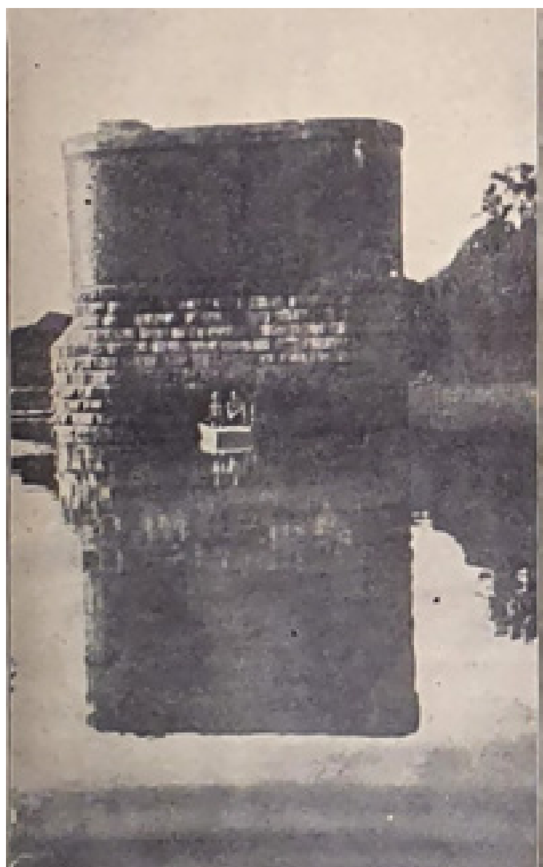
Kolejarz-urzędnik na Prypeci za pomocą wędki poprawia «dziury» w budżecie domowym w czasie światowego kryzysu gospodarczego. 1932 r. Foto A. Wysocki z cyklu «Prypeć – błogosławieństwo Polesia i jego bieda».



Ekzotyczne piękno Polesia. W powiecie Łuninieckim. Foto A. Wysocki.



Typowy nadprypecki krajobraz. Foto A. Wysocki z cyklu «Prypeć – błogosławieństwo Polesia i jego bieda».



Wędkarze w cieniu podpory zniszczonego mostu kolejowego przez Prypeć. Foto A. Wysocki.



Rybak poleski z nastawką. Rysunek A. Wysocki.



Wśród wylewów w powiecie Łuninieckim. Ksiądz z posługą duszpasterską. Foto A. Wysockiego z okładki numeru «Ilustracja Polska». Wiosna 1932 r.



Trzy mieszkanki Poznania z poleskimi dziećmi oraz żołnierzami KOPu ze służbowym psem przy słupie granicznym w powiecie Łuninieckim. Foto A. Wysocki.

DWUDZIESTOLECIE MIĘDZYWOJENNE I II WOJNA ŚWIATOWA

W latach trzydziestych XX wieku Polesie było postrzegane przez polskie władze wojskowe jako ważne miejsce działań wojennych w razie zbrojnego konfliktu ze Związkiem Sowieckim. Jeszcze przed wybuchem wojny postanowiono wzmocnić środkową, zabagnioną część Polesia (uważaną za najtrudniejszą do zajęcia przez wojska nieprzyjaciela) systemem umocnień. Do marca 1939 r. – kiedy ze względu na mobilizację przy granicy z Niemcami zaprzestano budowy umocnień – zbudowano blisko jedną trzecią spośród planowanych 663 schronów.

Po wybuchu wojny, na początku września, do Brześcia przeniesiono m.in. Kwaterę Główną Naczelnego Wodza marszałka Rydza-Śmigłego oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Wojewoda poleski Wacław Kostek-Biernacki, na mocy dekretu prezydenta Mościckiego, od 2 września sprawował funkcję Generalnego Komisarza Cywilnego przy Naczelnym Wodzu Polskich Sił Zbrojnych. Jak podają źródła «do miasta napływały masy uchodźców z zachodniej i środkowej Polski, mając złudne nadzieje, że tu znajdą schronienie i unikną bombardowań.» (D. Waszczukówna-Kamieniecka, «Brześć. Niezapomniane miasto», s. 105). Rzeczywiście, nadzieje te były złudne – począwszy od 4 września Brześć był wielokrotnie bombardowany. Wraz z pogarszającą się sytuacją na froncie, 11 września postanowiono przenieść Kwaterę Główną marszałka Rydza-Śmigłego i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych na Wołyń.

W sytuacji bezpośredniego zagrożenia, główna linia obrony przebiegała od Brześcia do Pińska. Obroną kierował gen. Franciszek Kleeberg, który organizował wojsko z podległych mu jednostek (głównie z 20 i 30 Dywizji Piechoty; jednostki Korpusu Ochrony Pogranicza i Flotylli Pińskiej miały stanowić osobną obronę głownie terenów na wschód od Pińska). Stanowisko dowodzenia Grupy Operacyjnej gen. Kleeberga (przemianowanej później na Samodzielną Grupę Operacyjną «Polesie») było w Pińsku.

Od 14 września trwały zacięte walki o Brześć. Gen. Guderian dowodzący XIX Korpusem uderzył na twierdzę i miasto. Obrońcy twierdzy bronili się przez trzy dni. 17 września, pod naporem przeważających sił nieprzyjaciela dowodzący obroną gen. Konstanty Plisowski w nocy z 16 na 17 września wydał rozkaz opuszczenia twierdzy i ewakuacji. Oddziały, które skierowały się na Terespol zostały schwytane przez Niemców; te które podążyły w kierunku Kodnia – ocalały.

W czasie obrony twierdzy brzeskiej, w dniach 14-18 września, toczone były walki pod Kobryniem, i w samym mieście, pomiędzy wojskami niemieckimi a polską Dywizją «Kobryń» dowodzoną przez płk. Adama Eplera. 18 września polskie wojsko opuściło Kobryń.

Wraz z agresją Związku Radzieckiego na Polskę 17 września obrońcy Polesia musieli mierzyć się również z Armią Czerwoną. Zgodnie z dyrektywą Naczelnego Wodza Rydza-Śmigłego wojska polskie winny unikać walki z wojskami sowieckimi, o ile taka możliwość istniała. Oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza niejednokrotnie podejmowały walkę, ale nie były w stanie przeciwstawić się siłom nieprzyjaciela. Jednostki Flotylli Pińskiej, przy braku możliwości prowadzenia przez nie skutecznych działań, zostały zatopione. Część marynarzy dołączyła do Samodzielnej Grupy Operacyjnej «Polesie»; członkowie innej grupy zostali zamordowani w Mokranach.

Po 17 września większymi polskimi wojskami walczącymi na Polesiu były Samodzielna Grupa Operacyjna «Polesie» gen. Kleeberga oraz jednostki KOP gen. Wilhelma Orlika-Rückemanna. Obie grupy przemieszczały się na zachód, gen. Kleeberg zdecydował się ruszyć na pomoc Warszawie.



BARANOWICZE. ZBIOROWA MOGIŁA INTELIGENCJI POLSKIEJ

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Zagorodniej, m. Baranowicze. GPS: 53.118798, 26.009150.

Opis: mogiła ziemna obmurowana, ogrodzona słupkami połączonymi łańcuchem. Na betonowej podstawie pionowo umieszczona szara granitowa płyta z wizerunkiem krzyża w ciemniejszym kolorze. Na tablicy napis w języku polskim i białoruskim: «TU SPOCZYWAJĄ PRZEDSTAWICIELE POLSKIEJ INTELIGENCJI/ WIĘZIENI I ROZSTRZELANI PRZEZ HITLEROWCÓW/ 13 LIPCA 1942 R. W BARANOWICZACH». Niżej wymienionych jest 48 nazwisk zamordowanych osób: «ZYGMUNT BARSZCZEWSKI, JÓZEF BARTUSZEK, WIKTOR BORDZIEKOWSKI, BOLESŁAW BRYCZKOWSKI, OLGIERD BUCZEK, OTTO BUCZEK, LEON BUJNOWSKI, JÓZEF CZERNYSZEWICZ, DASZKIEWICZ, JÓZEF DOBROWOLSKI, JÓZEF DYNOWSKI, STANISŁAW FRYDEL, MIECZYSŁAW GÓRECKI, MIECZYSŁAW GRABOWSKI, ALFONS GRZESIAK, TADEUSZ MICHAŁ GRZESIAK, ALOJZY KARAMUCKI, KISZKO, WŁADYSLAW KIMCZAK, WINCENTY KREPSKI, JAN KSIENIEWICZ, MIECZYSŁAW KUBIK, WINCENTY KARAŚ, JÓZEF ŁOZOWSKI, ADOLF MAKOWSKI, TOMASZ MĘCIOR, MIRKOWSKI, JULIAN MOTYL, BOLESŁAW MODRZEJEWSKI, MUSZKAT, TOLEK NACHOWICZ, ALFONS OLESZCZUK, ZOFIA PIŃCZUK – WITKOWSKA, WŁADYSŁAW ZYGM. PAWLOWSKI, STEFAN PROSZYŃSKI, BOLESŁAW RUDKOWSKI, FRANCISZEK RYPNICKI, WINCENTY SINDZIŃSKI, ANTONI SKÓRATOWICZ, MICHAŁ SOKOŁOWSKI, MARCIN TRZEŚNIEWSKI, LEONARD TURSKI, TWARDOWSKI, WACŁAW TWARDOWSKI, FRANCISZEK ULIŃSKI, WŁADYSLAW WARCHAPOWICZ, WIKTOR WIERZBICKI, KUBA WINIECKI I INNI NN». Z tyłu płyty umieszczony jest wizerunek szarego krzyża, na którym widnieje orzeł i napis w języku polskim i białoruskim: «PAMIĘCI POLAKÓW».



BARANOWICZE. GRÓB ŻOŁNIERZA WOJSKA POLSKIEGO, PORUCZNIKA 78 P.P. KAZIMIERZA JAKUBISZYNA

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Kujbyszewa, Baranowicze. GPS: 53.117475, 26.014919.

Opis: na mogile betonowa płyta nagrobna. Nagrobek w kształcie niewysokiej steli, zwieńczony żeliwnym krzyżem. Inskrypcja: «Ś.+P./ KAZIMIERZ JAKUBISZYN/ PORUCZNIK 78 P.P./ URODZ. DN. 30-X-1899/ ZMARŁ DN. 25-12-1923». Prace konserwacyjno-remontowe przy pomniku wykonano w 2020 roku.



BARANOWICZE. POMNIK KU CZCI PRACOWNIKÓW ETAPU REPATRIACYJNEGO

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Kujbyszewa, m. Baranowicze. GPS: 53.118182, 26.015068.

Opis: pomnik w kształcie steli ustawionej na postumencie. W górnej części steli umieszczony krzyż. Na cokole pomnika tablica z napisem w języku rosyjskim: «Памяти жертв/ эпидемий/ 1920-1923 гг.» («pamięci ofiar epidemii z lat 1920 – 1923»). Pomnik postawiono w dwudziestoleciu międzywojennym. Pierwotny (oryginalny) napis na cokole pomnika brzmiał: «Polsko, Matko nasza/w służbie twej wierni/życie swe oddaliśmy/ Pamięci 182 pracowników etapu repatriacyjnego w Baranowiczach/Zmarłych w latach odrodzenia Ojczyzny/1920-1923».



BARANOWICZE. KWATERA ŻOŁNIERZY WOJSKA POLSKIEGO

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Kujbyszewa, m. Baranowicze. GPS: 53.117893, 26.014919.

Opis: kwatera składa się z czterech grobów żołnierzy WP.

Franciszek Perz. Nagrobek w kształcie steli z krzyżem z szarego granitu. Teren mogiły otoczony czterema kamiennymi słupkami. W górnej części steli umieszczone zdjęcie oficera WP; inskrypcja: «Ś.P./ FRANCISZEK/ PERZ/ ŻYŁ LAT 35/ ZM. 19 STYCZNIA 1935R/ POKÓJ JEGO DUSZY (… - nieczytelne)»;

Józef Kubka. Nagrobek w kształcie steli zwieńczony żeliwnym krzyżem; płyta nagrobna z lastryko, grób otoczony metalowym ogrodzeniem; inskrypcja: «Ś.+P./ JÓZEF/ KUBKA/ Attaché/ Misji Amerykańskiej/ YMCA/ zmarł dn. 23.12.1922r./ przeżywszy lat 27/ cześć jego pamięci»;

Hieronim Kowalski. Granitowy nagrobek w kształcie steli zwieńczony żeliwnym krzyżem. Inskrypcja brzmi: «TU SPOCZYWA/ Ś.+P./ HIERONIM KOWALSKI/ WACHM. 26. PUŁKU UŁANÓW WŁKP/ IV SZWADRON/ URODZ. DN.13/IX R.1889/ ZMARŁ 15/ VII R.1924»

Żołnierz nieznany. Betonowy nagrobek w kształcie krzyża z aluminiową tabliczką. Inskrypcja: «ŻOŁNIERZ/ NIEZNANY/ WP». Prace konserwacyjno-remontowe kwatery wykonano w 2014 roku.



BARANOWICZE. GROBY POLAKÓW - OFIAR HITLEROWSKIEGO OBOZU ZAGŁADY W KOŁDYCZEWIE

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Kujbyszewa, m. Baranowicze. GPS: 53.118077, 26.014823

Opis: kwatera składa się z trzech grobów:

Bernard Leszczyński i Kazimierz Nawra. Na grobie ułożona poziomo betonowa płyta nagrobna; u wezgłowia mogiły na cokolu ustawiony metalowy krzyż. Inskrypcja: «BERNARD/LESZCZYŃSKI/KAZIMIERZ NAWRA/Zginęli w obozie w 1944».

Rodzina Hawrów. Na grobie ułożona poziomo betonowa płyta nagrobna, betonowy nagrobek w kształcie zwieńczonej krzyżem kilkustopniowej steli. Inskrypcja: «Ś.+P./RODZINA HAWRÓW/FELIKS Ż. 30L./ANIELA Ż. 22L./ZGINĘLI ŚMIERCIĄ/TRAGICZNĄ Z RĄK/BARBAŻYŃCÓW/W 1944R. 29.VI».

Paweł Teraziewicz. Na grobie ułożona betonową opaska, u wezgłowia ustawiony betonowy krzyż. Inskrypcja: «TERAZEWICZ/PAWEŁ/ 1901-1944/ ZAMORDOWANY/ W KOŁDYCZEWIE».



BARANOWICZE. GRÓB MAJORA BRONI PANCERNYCH WIKTORA JANA SZYPIŃSKIEGO

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Kujbyszewa, m. Baranowicze. GPS: 53.117371, 26.015330.

Opis: nagrobek w kształcie ułożonej poziomo dwustopniowej płyty z betonu. Inskrypcja: «Ś.+P./ Wiktor Jan/ SZYPIŃSKI/ Major Broni Pancernych/ zmarł 3.VIII.1938r./ przeżywszy lat 38».



BARANOWICZE. GRÓB SIERŻANTA 78 P.P. JÓZEFA ŚLIPIERSKIEGO

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Kujbyszewa, m. Baranowicze. GPS: 53.117371, 26.015330.

Opis: nieobmurowana mogiła ziemna, nagrobek w kształcie ustawionej na jednostopniowej podstawie betonowej steli, zwieńczonej żeliwnym krzyżem. Nad inskrypcją wyrzeźbiony wieniec z krzyżem typu «Virtuti Military» w środku. Inskrypcja: «Ś+.P./JÓZEF/ŚLIPIERSKI/sierż.zaw.78 p.p./ur. w 1901r./zm. 8 sier. 1927r./śmiercią tragiczną/korpus podof. 78 p.p.».



BARANOWICZE. GRÓB WACHMISTRZA 26 PUŁKU UŁANÓW JÓZEFA TOMCZAKA

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Kujbyszewa, m. Baranowicze. GPS: 53.117371, 26.015330.

Opis: nagrobek w kształcie zwieńczonej krzyżem kilkustopniowej steli z umieszczoną nad inskrypcją fotografią żołnierza w mundurze WP, na grobie ułożona betonowa opaska, całość pochówku ogrodzona betonowymi słupkami połączonymi metalowymi prętami. Inskrypcja: «Ś+.P./ JÓZEF TOMCZAK/ wachm.-emeryt 26 puł.ułan./ 1887-1930/pros.... / Ukochanemu mężowi i ojcu/żona i syn».



BARANOWICZE. GRÓB ŻOŁNIERZA WP JERZEGO WRUBLEWICZA

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Kujbyszewa, m. Baranowicze. GPS: 53.117371, 26.015330.

Opis: nagrobek w kształcie ułożonej poziomo płyty z betonu, na czołowej płaszczyźnie płyty od frontu umieszczona fotografia żołnierza w mundurze WP. Ogrodzenie mogiły zniszczone. Inskrypcja: «Ś.+P./ JERZY WRUBLEWICZ/zm. 21.VII.1937r. /żył lat 27».



BARANOWICZE. GRÓB KAPRALA 78 P.P. WŁ. ZIELIŃSKIEGO

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Kujbyszewa, m. Baranowicze. GPS: 53.117371, 26.015330

Opis: mogiła obramowana całkowicie wrośniętą w ziemię betonową opaską, u wezgłowia nagrobek w kształcie steli ze złamanym metalowym krzyżem. Na nagrobku umieszczona w wyglądzie tarczy tablica inskrypcyjna wykonana również z betonu. Inskrypcja: «Ś.+P./KAPRAL78 P.P./WŁ.ZIELIŃSKI/ur.15. VI.1901/zmarł 8.III.1924/Podoficerowie».



BASTYŃ. GRÓB RODZINY DĄBROWSKICH

Lokalizacja: cmentarz we wsi Bastyń, rejon łuniniecki. GPS: 52.380187, 26.708981.

Opis: na grobie rodziny Dąbrowskich wzniesione są trzy metalowe krzyże oraz ustawiona pod kątem ostrym płyta nagrobna z czarnego marmuru. Inskrypcja brzmi: «Ś.P. DĄBROWSCY/ ADAM KATARZYNA/ JÓZEF ZOFIA/ ZGINĘLI ŚMIERCIĄ TRAGICZNĄ 26.06.1944/ AVE MARIA». Cmentarz powstał podczas II wojny światowej. Mieszkańcy wsi zostali rozstrzelani przez hitlerowców. Według relacji świadków pochowano na nim ok. 20 osób, w tym członków innych polskich rodzin - Marcinkowskich, Markiewiczów i Okińczyców.



BOKINICZE. SYMBOLICZNY GRÓB POŚWIĘCONY GRAŻYNIE SKIRMUNT ORAZ DZIECIOM - OFIAROM II WŚ

Lokalizacja: w. Bokinicze, rejon piński. GPS: 52.285635, 26.400516.

Opis: marmurowy pomnik w kształcie umieszczonej na cokolu płaskiej steli z wizerunkiem trzymającego w ręku kwiatek dziecka. Inskrypcja na cokolu pomnika w j. polskim: «Nigdy więcej wojny, nigdy więcej głodu/ Pomnik ten jest poświęcony dzieciom - ofiarom 2-giej wojny światowej/ w tym mojej siostrze Grażynie Skirmunt, która zmarła z głodu/ w kazachskim stepie w 2-gim roku jej życia/ Teresa Skirmunt. Październik 2013r.» oraz tej samej treści poniżej - w j. białoruskim.



BUCHOWICZE. SYMBOLICZNY KRZYŻ W MIEJSCU MORDU ŻOŁNIERZY WOJSKA POLSKIEGO WE WRZEŚNIU 1939 R.

Lokalizacja: okolice wsi Buchowicze, rejon kobryński. GPS: 52.257986, 24.435314.

Opis: metalowy krzyż ustawiony w miejscu mordu żołnierzy Wojska Polskiego przez miejscowych bandytów we wrześniu 1939 roku. Liczba oraz nazwiska poległych żołnierzy nie są znane.



CZERNAWCZYCE. GRÓB BRACI MICHAŁA I STANISŁAWA LITWINOWICZÓW

Lokalizacja: cmentarz rzymsko-katolicki przy ul. Szkolnej, w. Czernawczyce, rejon brzeski. GPS: 52.219670, 23.746549.

Opis: obmurowana mogiła ziemna, nagrobek z betonu w kształcie ustawionej na jednostopniowej podstawie z krzyżem pośrodku płaskiej steli z dwoma wykonanymi z białego marmuru tablicami inskrypcyjnymi. Inskrypcja na lewej tablicy: «Ś.+P./MICHAŁ/LITWINOWICZ/3.V.1917 + 14.XII.1944/AVE MARIA»; inskrypcja na prawej tablicy: «Ś.+P./STANISŁAW/LITWINOWICZ/5.X.1926 + 14.XII.1944/AVE MARIA». Wg relacji mieszkańców Czernawczyc oraz okolicznych wsi bracia Litwinowicze zostali rozstrzelani za odmowę ich wcielenia do Armii Czerwonej, gdyż pragnęli służyć w Wojsku Polskim.



HANCEWICZE. GRÓB LEŚNICZEGO POLIKARPA ALEKSANDROWICZA

Lokalizacja: cmentarz - ul. Zasłonowa, Hancewicze. GPS: 52.771372, 26.421279.

Opis: nagrobek w kształcie pnia drzewa z poobcinanymi konarami. Mogiła obmurowana, ogrodzona betonowymi słupkami połączonymi łańcuchem. Inskrypcja brzmi: «Ś.+P./ POLIKARP ALEKSANDROWICZ/ LEŚNICZY. MAJĄC LAT 35/ ZOSTAŁ ZAMORDOWANY 30 SIERP. 1931 R./ W LESIE KULĄ Z RĄK NIEZNANEGO ZBRODNIARZA/ – PRZY PEŁNIENIU OBOWIĄZKÓW SŁUŻBOWYCH/ SKŁADAMY PRZY TWYM GROBIE/ WSZYSTKO COŚ MY WINNE TOBIE/ KOCHANEMU MĘŻOWI I TATUSIOWI.»



HANCEWICZE. GRÓB RODZINY SURMÓW

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Zasłonowa, m. Hancewicze. GPS: 52.771372, 26.421279.

Opis: mogiła obmurowana, nagrobek stanowi horyzontalnie ułożona płyta nagrobna z czarnego marmuru, z wizerunkiem krzyża. Inskrypcja: «Ś.P./ GRÓB/ RODZINY/ SURMÓW/ ZAMORDOWANI/ W 1943 roku/ AVE MARIA».



HORODYSZCZE. GRÓB ZAMORDOWANEGO W KOŁDYCZEWIE KS. JANA JEZIERSKIEGO

Lokalizacja: posesja kościoła pw. N.M.P. Różańcowej, w. Horodyszcze, rejon baranowicki. GPS: 53.327570, 26.006963.

Opis: płyta nagrobna z czarnego granitu umieszczona horyzontalnie na kamiennej podmurówce. Inskrypcja brzmi: «Ś.P./ KS. JAN JEZIERSKI/ 1911 – 1944/ PROBOSZCZ PARAFII GORODYSZCZE/ ZAMORDOWANY W KOŁDYCZEWIE/ 30 VI 1944 R./ POKÓJ JEGO DUSZY/ WDZIĘCZNI PARAFIANIE.» Krzyż wykonany z czarnego granitu znajduje się za płytą nagrobną. Całość otoczona jest metalowymi słupkami połączonymi łańcuchem.



HORODYSZCZE. POMNIK UPAMIĘTNIAJĄCY POLAKÓW – OFIAR OBOZU KONCENTRACYJNEGO W KOŁDYCZEWIE

Lokalizacja: cmentarz we wsi Horodyszcze, rejon baranowicki. GPS: 53.329905, 26.011207.

Opis: pomnik stanowi kamień polny postawiony na cokole. Na kamieniu są widoczne ślady po wyrwanej tablicy; za pomnikiem jest umieszczona drewniana tablica informacyjna z napisem w języku białoruskim: «Miejsce ponownego pochówku więźniów obozu w Kołdyczewie» oraz w j.polskim: «PAMIĘCI POLAKÓW OFIAR/ FASZYSTOWSKIEGO/ TERRORU/ W KOŁDYCZEWIE. RODACY». Obok na cmentarzu groby innych polskich rodzin, zamordowanych w Kołdyczewie przez hitlerowców, m.in. Lichutów, Dubrowskich, Pietrażyckich.



ISZKOŁDŹ. SYMBOLICZNY GRÓB POLEGŁYCH W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Lokalizacja: teren przy posesji kościoła pw. św. Trójcy, wieś Iszkołdź, rejon baranowicki. GPS: 53.334761, 26.365033.

Opis: obramowana symboliczna mogiła ziemna. Nagrobek w kształcie zwieńczonej krzyżem steli. Inskrypcja: «Ś.P./ tym wszystkim/ którzy zginęli/ w strasznej/ tragedji minionej/ wojny, składają/ hołd wdzięczne/ rodziny parafji/ Iszkołdskiej/ Niech prochy wasze/ Spoczną spokojnie/ I kres położą/ Okrutnej wojnie! 1981 rok»; napis na cokole pomnika: «Wy życie podali/ aby my żyli/ Na wieczną pamięć/ tym zasłużyli/ przechodniu nieznany z imienia schyl skromnie głowę u tego kamienia.»



JANÓW (JANÓW POLESKI). TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA POLAKÓW ZABITYCH W ODWECIE ZA AKCJĘ JANA "PIWNIKA" PONUREGO

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Puszkina, m. Janów Poleski. GPS: 52.154425, 25.531105.

Opis: dwie tablice, przypominające płyty nagrobne, umieszczone są na podmurówkach z betonu. Tablice położone są przy alejce prowadzącej do obeliska upamiętniającego ponad 1000 osób zamordowanych przez hitlerowców. Napisy na tablicach w języku rosyjskim oraz w języku polskim: «TU SPOCZYWA 30 POLAKÓW – MIESZKAŃCÓW m. PIŃSKA/ ROZSTRZELANYCH PRZEZ HITLEROWCÓW 22.I.1943r./ i 76 NIEZNANYCH». Poniżej wymienione nazwiska zamordowanych Polaków: T. Bielecki, A. Boroń, S. Byczkowski, M. Wesołowski, J. Grabowski, F. Grzechnik, M. Hajduk, L. Danielkiewicz, A. Dąbrowo, S. Demecki, M. Dębosz, D. Docnik, W. Iwicki, B. Kaczmarczyk, M. Kuczek, B. Markiewicz, S. Markowski, A. Mikulski, B. Nowicki, L. Paszek, M. Pawłowski, W. Prus, R. Puchalski, S.Sikorski, B. Stawicki, Z. Sułkowski, F. Sliwiński, S. Trojanowski, A. Chybowski, S. Jabłoński.



KAMIENIEC. GRÓB ZAMORDOWANYCH CZŁONKÓW RODZINY WRÓBLEWSKICH

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Proletarskiej, m. Kamieniec. GPS: 52.401906, 23.825609.

Opis: obmurowana mogiła ziemna z wysokim metalowym krzyżem, w środku czarna marmurowa tablica w kształcie horyzontalnie ułożonej płyty nagrobnej z inskrypcją: «BÓG – HONOR – OJCZYZNA/ Miejsce wiecznego spoczynku członków/ śp. rodziny Wróblewskich: Michała – ojciec (nauczyciel)/ Adeli – matka/ Alicji – córka/ okrutnie zamordowanych w styczniu 1943 r./ w Szczerbowie przez «miejscową partyzantkę»/ za służbę dla Ojczyzny w szeregach A.K./ Razem z nimi zginął Władysław NN z Prużan/ Rodzina i Przyjaciele». W górnej części tablicy umieszczony wizerunek krzyża, na dole – znak Polski Walczącej.



KAMIENIEC. GRÓB ZAMORDOWANYCH PRZEZ HITLEROWCÓW: BOLESŁAWA PIASECKIEGO I RODZINY GRYSIEWICZÓW

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Proletarskiej, m. Kamieniec. GPS: 52.401906, 23.825609.

Opis: obmurowana mogiła ziemna z metalowym krzyżem, w środku marmurowa tablica w kształcie poziomo ułożonej płyty nagrobnej z inskrypcją: «BÓG – HONOR – OJCZYZNA/ Miejsce wiecznego spoczynku członków/ rodziny Grysiewicz Antoniego i Bronisławy/ oraz Bolesława Piaseckiego, okrutnie męczonych i rozstrzelanych/ w czerwcu 1944 r./ w Szczerbowie przez niemieckich okupantów/ Rodzina i Przyjaciele». W górnej części tablicy umieszczony wizerunek krzyża, na dole – znak Polski Walczącej.



KOBRYŃ. GRÓB ŻOŁNIERZA AK TADEUSZA GORAJKA

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Lenina, m. Kobryń. GPS: 52.219972, 24.372477.

Opis: nagrobek w kształcie poziomo ułożonej płyty z betonu z wpisanym w nią krzyżem. Inskrypcja: «Ś.+P./TADEUSZ GORAJEK/I KOMPANII 104 BATALIONU/ŻYŁ LAT 20. PADŁ BOHATERSKĄ ŚM./WE WSI BIELINEK W DNIU 8.V.1943 R./WIECZNY POKÓJ JEGO DUSZY».



KOBRYŃ. GRÓB I PAMIĄTKOWA TABLICA W KOŚCIELE PW. ZAŚNIĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNY W KOBRYNIU KS. JANA WOLSKIEGO I KS. WŁADYSŁAWA GROBELNEGO, ZAMORDOWANYCH PRZEZ HITLEROWCÓW PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ

Lokalizacja: mogiła - przy ul. Targowej, m. Kobryń. GPS: 52.188660, 24.356337; tablica - kościół pw. Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny, ul. Pierwomajskaja, m. Kobryń. GPS: 52.212197, 24.371299.

Opis: obmurowana mogiła ziemna, ogrodzona metalowym ogrodzeniem. Nagrobek zwieńczony krzyżem. Do nagrobka przytwierdzona jest biała tablica z napisem: «TUTAJ SPOCZYWAJĄ/ ROZSTRZELANI PRZEZ HITLEROWCÓW/ DN. 15. X. 1942 R./ KS. KANONIK JAN WOLSKI/ I KS. WŁADYSŁAW/ GROBELNY/ «WIECZNY/ ODPOCZYNEK RACZ/ IM DAĆ PANIE». Obok grobu znajduje się druga mogiła, upamiętniająca 4500 rozstrzelanych osób w latach 1942-44, mieszkańców Kobrynia i okolic. Inskrypcja w języku białoruskim.

Tablica z białego marmuru w kościele pw. Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny przy ul. Pierwomajskaja z napisem: «PAMIĘCI/ ROZSTRZELANYCH/ 15.X.1942/ PRZEZ HITLEROWCÓW/ KS. KAN. JANOWI/ WOLSKIEMU ORAZ/ KS. WŁADYSŁAWOWI/ GROBELNEMU/ PARAFIANIE/ WIECZNY ODPOCZYNEK/ RACZ IM DAĆ PANIE».



KOBRYŃ. KWATERA ŻOŁNIERZY WOJSKA POLSKIEGO, POLICJANTÓW I OSÓB CYWILNYCH Z WRZEŚNIA 1939 ROKU

Lokalizacja: posesja kościoła pw. Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny przy ul. Pierwomajskiej, m. Kobryń. GPS: 52.212197, 24.371299.

Opis: kwatera żołnierzy, policjantów i osób cywilnych zamordowanych w 1939 r. (61 grobów). Szczątki tych osób zostały odnalezione w okolicy Kobrynia w 2008 r. Pochówek odbył się podczas uroczystej ceremonii w listopadzie 2011 r. Pomnik w kształcie wysokiego kamiennego krzyża z wizerunkiem Orła został postawiony w grudniu 2011 r. Inskrypcja: «TU SPOCZYWAJĄ/ POLEGLI LUB ZAMORDOWANI/ WE WRZEŚNIU 1939 R./ ŻOŁNIERZE WOJSKA POLSKIEGO/ FUNKCJONARIUSZE POLICJI PAŃSTWOWEJ/ ORAZ OSOBY CYWILNE/ CZEŚĆ ICH PAMIĘCI». Poniżej - tej samej treści napis w języku białoruskim.



KOBRYŃ. SYMBOLICZNY GRÓB RODZINY MIŁACZEWSKICH

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Lenina, m. Kobryń. GPS: 52.220615, 24.372003.

Opis: symboliczna mogiła ziemna nieobmurowana, otoczona metalowym ogrodzeniem. Nagrobek ustawiony na kolumnie, zwieńczony krzyżem. Na nagrobku umieszczone cztery tablice z inskrypcjami:

- «Ś.P./ BOLESŁAW/ MIŁACZEWSKI/ 1902- 1940? WŁAŚCICIEL MAJĄTKU/ BULKOWO/ ARESZTOWANY 18.09.1939 R. PRZEZ NKWD – ZAGINĄŁ/ GRÓB SYMBOLICZNY»;
- «Ś.P./ JANINA/ Z POLUBIŃSKICH/MIŁACZEWSKA/ WŁAŚCICIELKA MAJĄTKU/ STARA WIEŚ/ 1873-1940»;
- «Ś.P./ KONSTANTY/ MIŁACZEWSKI/ WŁAŚCICIEL MAJĄTKU/ STARA WIEŚ/ 1860-1942»;
- «Ś.P./ WŁADYSŁAW/ MIŁACZEWSKI/ 1901-1940?/ WŁAŚCICIEL MAJĄTKU/ ZADERĆ/ PORUCZNIK 25 PUŁKU UŁANÓW/ KAWALER ORDERU VIRTUTI MILITARI/ ORAZ KRZYŻA WALECZNYCH/ ARESZTOWANY WE WRZEŚNIU 1939 ROKU PRZEZ NKWD – ZAGINĄŁ/ GRÓB SYMBOLICZNY».



KOŁDYCZEWO. ZBIOROWA MOGIŁA OFIAR HITLEROWSKIEGO OBOZU ZAGŁADY

Lokalizacja: okolice wsi Kołdyczewo (przy drodze Baranowicze - Nowogródek, pomiędzy wsiami Horodyszcze i Kołdyczewo), rejon baranowicki. GPS: 53.299774, 26.034059.

Opis: pomnik w kształcie arki, opartej na czterech filarach, zwieńczonej daszkiem z umieszczoną na nim imitacją ogrodzenia obozu i krzyżami – katolickim i prawosławnym oraz Gwiazdą Dawida. Niżej napis w języku rosyjskim o treści (w tłumaczeniu na język polski): «wieczna pamięć ofiarom faszyzmu». Na filarach pomnika umieszczone są tablice pamiątkowe z napisami w języku polskim, rosyjskim, białoruskim, hebrajskim i romskim. Na tablicy upamiętniającej pomordowaną ludność polską napisy w języku polskim oraz rosyjskim o treści: «PAMIĘCI BLISKICH/ POMORDOWANYCH/ W KOŁDYCZEWIE/ *1942 – 1944*/ RODZINY Z POLSKI/ ((w tłum.) RODZINY Z BIAŁORUSI)/ AD 2008». Na jednym z filarów umieszczona tablica upamiętniająca inicjatora budowy pomnika z napisem w języku polskim i rosyjskim o treści: «JÓZEFOWI LICHUCIE. INICJATOROWI UPAMIĘTNIENIA OFIAR OBOZU W KOŁDYCZEWIE 1942 – 1944. STOWARZYSZENIE RODZIN KOŁDYCZEWSKICH. AD 2011» (J. Lichuta pochowany jest na cmentarzu we wsi Horodyszcze).

W lesie za pomnikiem znajduje się kilka zbiorowych mogił ofiar terroru. Główna mogiła z umieszczoną tablicą. Napis w języku rosyjskim o treści: (w tłumaczeniu na język polski): «miejsce śmierci więźniów kołdyczewskiego obozu w latach II wojny światowej».



KOSÓW. GROBY POSTERUNKOWYCH P.P. IGNACEGO MICHALAKA I ANDRZEJA KLUKA

Lokalizacja: cmentarz w Kosowie (przy drodze P-44), rejon iwacewicki. GPS: 52.747786, 25.173978.

Opis: dwa betonowe nagrobki w kształcie pnia drzewa z poobcinanymi konarami, zwieńczone metalowymi krzyżami. Groby umiejscowione obok siebie. Inskrypcje: «Ś.+P. /IGNACY MICHALAK/ POSTER. P.P./ POWIATU KOSOWSKIEGO/ PADŁ Z RĘKI BANDYTY/ W DN. 7 STYCZNIA/ 1925 r. w Piaskach/ Cześć jego pamięci/ przełożeni i koledzy» oraz «Ś.+P/ ANDRZEJ KLUK/. POSTERUNKOWY P.P./ POW. KOSOWSKIEGO/ URODZ. W ROKU 1898/ PADŁ Z RĘKI BANDYTY/ W DN. 29 SIERPNIA 1930 R./ na stacji kol. Kosów/ Cześć jego pamięci/ przełożeni i koledzy».



MAŁORYTA. GRÓB MAJORA 17. PUŁKU UŁANÓW JERZEGO SZAMOTY

Lokalizacja: okolice m. Małoryta (przy drodze Małoryta - Ołtusz). GPS: 51.773621, 24.040353.

Opis: grób znajduje się w miejscu dawnego cmentarza, obecnie teren porośnięty drzewami i całkowicie zarośnięty krzakami, nagrobek wykonany z bryły kamienia z wyrytą inskrypcją: «Ś.+P./ JERZY/ SZAMOTA/ MAJOR 17. PUŁKU UŁANÓW/ UR. DN. 30 SIERPNIA 1891 R./ ŻYCIE SWE ODDAŁ W OFIARNEJ/ SŁUŻBIE BLIŹNIM/ DN. 30-X-1933R./ POKÓJ JEGO ZACNEJ DUSZY».



MANCZAKI. SYMBOLICZNY GRÓB ŻOŁNIERZY AK

Lokalizacja: okolice wsi Manczaki (przy drodze P-102), rejon kamieniecki. GPS: 52.401863, 23.533067.

Opis: miejsce boju oraz pierwotnego pochówku żołnierzy 84 PP 30 DP Armii Krajowej, poległych w walce z Niemcami 29 czerwca 1944 r., zaznaczone osadzonym w polnym kamieniu metalowym krzyżem. Szczątki poległych żołnierzy AK po wojnie zostały przeniesione do zbiorowej mogiły żołnierzy Armii Czerwonej we wsi Wierchowicze.



MOKRANY. POMNIK UPAMIĘTNIAJĄCY MARYNARZY FLOTYLLI PIŃSKIEJ ZAMORDOWANYCH WE WRZEŚNIU 1939 R.

Lokalizacja: wieś Mokrany, rejon małorycki. GPS: 51.838803, 24.246859.

Opis: obelisk jest umieszczony na postumencie; na szczycie obeliska – czteroramienna kotwica. Od frontu wmurowana tablica z wizerunkiem krzyża Virtuti Militari. Poniżej - tablica z napisem w języku polskim (pisownia oryginalna): «OFICEROM/ I PODOFICEROM/ WOJSKA POLSKIEGO/ RZECZNEJ FLOTYLLI/ MARYNARKI WOJENNEJ/ I 135 - PUŁKU PIECHOTY/ POLEGŁYM/ W MOKRANACH/ 26.09.1939 R.» oraz nazwiskami poległych: kpt. Art. Bogusław Rutyński, por. mar. Jan May, chor. mar. Bolesław Chabałowski, chor. mar. Ludwik Szefer, st. bosm. Bolesław Albo, st. bsm. Roman Mendyka, st. bsm. Wacław Schwartz, st. bsm. Stanisław Sęk, st. bsm. Julian Tomaszewski, bsm. Gabriel Deczer, bsm. Mieczysław Jarczyński, bsm. Władysław Kwinciński, bsm. Józef Lis, bsm. Marian Radziejewski, kpt. sap. Tadeusz Jacyna, por. sap. Zygmunt Dąbrowski.

Źródła podają, że w Mokranach zginęło 30 rozbrojonych oficerów i podoficerów, a wśród ofiar zbrodni byli (poza wymienionymi) również m.in.: kpt. Władysław Jasik, kpt. mar. Edmund Jodkowski, kpt. mar. Jan Kierkuz, kpt. mar. Narcyz Małuszyński, kpt. mar. Mieczysław Sierkuczewski, por. mar. Janusz Marciniewski, st. bosm. Świeczka (W. Cygan, «Kresy w ogniu», s. 78). Na dole tablicy napis w języku białoruskim. Plac przy pomniku wybrukowany kostką chodnikową i ogrodzony metalowymi słupkami połączonymi łańcuchem.



NOWA MYSZ. GROBY ŻOŁNIERZY AK HENRYKA ZAPRUCKIEGO I LEONA LEGUNA

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Słonimskiej, w. Nowa Mysz, rejon baranowicki. GPS: 53.140518, 25.893598.

Opis: obmurowana mogiła ziemna, nagrobki w kształcie pionowo ustawionej płaskiej steli z czarnego kamienia. Inskrypcja: «Ś.+P./ZAPRUCKI /Henryk/ Zm.08.VII.1944/Żył lat 20/DOBRY JEZU A NASZ PANIE DAJ MU WIECZNE ŻYCIE» oraz «Ś.+P./LEGUN/ Leon/Zm.8.IV.1942/Żył lat 26/DOBRY JEZU A NASZ PANIE DAJ IM WIECZNE ŻYCIE». Wg źródeł historycznych Henryk Zaprucki pełnił funkcję Komendanta Placówki AK w Nowej Myszy.



OŁTUSZ. GRÓB ZAMORDOWANEGO WE WRZEŚNIU 1939 ROKU PORUCZNIKA 84. PUŁKU STRZELCÓW POLESKICH WACŁAWA WARYSZAKA ORAZ NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA WOJSKA POLSKIEGO

Lokalizacja: cmentarz we wsi Ołtusz, rejon małorycki. GPS: 51.680468, 23.956588.

Opis: obmurowana mogiła ziemna; nagrobek w kształcie płaskiej steli z lastryko, zwieńczony matalowym krzyżem. W górnej części steli umieszczona fotografia żołnierza w mundurze Wojska Polskiego, poniżej dwie tablice z inskrypcją: «Ś.+P./WACŁAW WARYSZAK/ PORUCZNIK 84 PUŁKU/ STRZELCÓW/ POLESKICH W PIŃSKU/ UR. 15.06.1911/ ZAMORDOWANY W/ OŁTUSZU W 1939R./ CZEŚĆ JEGO/ PAMIĘCI»; inskrypcja na mniejszej tablicy poniżej: «Ś.+P./ NIEZNANY/ ŻOŁNIERZ POLSKI/ ZGINĄŁ W 1939 R./ CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI».



OSOWA. GROBY OFIAR II WOJNY ŚWIATOWEJ TADEUSZA I SŁAWOMIRA WABISZCZEWICZÓW

Lokalizacja: cmentarz katolicki we wsi Osowa, rejon stoliński. GPS: 52.026528, 26.743823.

Opis: groby położone obok siebie; mogiły ziemne, obmurowane. Nagrobki z lastryko, w kształcie płaskiej steli, zwieńczone metalowymi krzyżami. Inskrypcja: «Ś.+P./ SŁAWOMIR/ WABISZCZEWICZ/ S. GRZEGORZA/ 1932 R./ zg. trag./ 1944 R./ SPOCZYWAJ W POKOJU» oraz «Ś.+P./ TADEUSZ/ WABISZCZEWICZ/ S. ADAMA/ 1933 R./ zg. trag. 1944 R./ SPOCZYWAJ W POKOJU».



PIŃSK. GRÓB MARYNARZA FLOTYLLI PIŃSKIEJ BRONISŁAWA ALEKSANDROWICZA

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Spokojnaja, m. Pińsk. GPS: 52.127375, 26.088027.

Opis: nagrobek z betonu w kształcie ściętego drzewa z poobcinanymi konarami, zwieńczony metalowym krzyżem. Inskrypcja: «Ś.+P./ STAR.MAR./ ALEKSANDROWICZ/BRONISŁAW/ur.24.III.1911r./ zm.15.XI.1934r./PAMIĄTKA OD ZAŁOGI/O.R.P./ADM. DIKMAN».



PIŃSK. GRÓB POWSTAŃCA WIELKOPOLSKIEGO RADOSŁAWA MACHALEWSKIEGO

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Spokojnaja, m. Pińsk. GPS: 52.127375, 26.088027.

Opis: obmurowana mogiła ziemna. Stela nagrobku zniszczona. Na ułożonej poziomo betonowej płycie nagrobnej inskrypcja: «Ś.+P./ RADOSŁAW KAZIMIERZ/MACHALEWSKI/NACZELNIK REJONU/ ZASTĘPCA STAROSTY/UR.2.III.1861/ZM.12. II.1933/POWSTANIEC WIELKOPOLSKI Z 1918R./ SYN I WNUK POWSTAŃCÓW/Z 1830R. I 1863R.»



PIŃSK. GRÓB KAPITANA MARYNARKI WOJCIECHA NEUMANA

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Spokojnej, m. Pińsk. GPS: 52.126772, 26.088293.

Opis: nagrobek w kształcie ułożonej poziomo dwustopniowej płyty nagrobnej z betonu, na dolnej płycie wizerunek kotwicy. Inskrypcja na górnej płycie: «Ś.+P./ WOJCIECH/ NEUMAN/ KAPITAN MARYNARKI/ ŻYŁ LAT 36/ ŚPIJ SPOKOJNIE».



PIŃSK. GRÓB STANISŁAWA MARGULESA ZAMORDOWANEGO WE WRZEŚNIU 1939 R.

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Spokojnej, m. Pińsk. GPS: 52.126772, 26.088293.

Opis: nagrobek w kształcie ułożonej poziomo nagrobnej płyty z betonu. Inskrypcja: «Ś.+P./ STANISŁAW/ MARGULES/ ur.16.XI.1881r./ zm.20. IX.1939r./ POKÓJ JEGO DUSZY».



PIŃSK. GRÓB ŻOŁNIERZA WP ANTONIEGO SWOŁKA

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Spokojnej, m. Pińsk. GPS: 52.126772, 26.088293.

Opis: nagrobek w kształcie poziomo ułożonej płyty betonowej. Inskrypcja: «Ś.+P./ ANTONI SWOŁEK/ st.sierż.wojsk polskich/ ur. dn. 3.VI.1891r./ zm.dn.5.IV.1936/ UKOCHANEMU TATUSIOWI/ OD CÓRKI DANIELI I MAMUSI».



PIŃSK. SYMBOLICZNY GRÓB PODOFICERA ŻANDARMERII WP ADAMA LENKIEWICZA

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Spokojnej, m. Pińsk. GPS: 52.126772, 26.088293.

Opis: tablica pamiątkowa Adama Lenkiewicza umieszczona na pomniku na grobie jego rodziców - Adama i Ewy Lenkiewicz. Inskrypcja: «Ś.+P./ SYMBOL/ ADAM LENKIEWICZ/ PODOFICER ŻANDARMERII/ WOJSKOWEJ/ urodzony 12.VIII.1912r. w Pińsku/ zamordowany 14.IV.1940r. w Twerze».



PORZECZE. GRÓB ROMANA SKIRMUNTTA, ZAMORDOWANEGO PRZEZ MIEJSCOWYCH BANDYTÓW WE WRZEŚNIU 1939 ROKU

Lokalizacja: okolice wsi Porzecze, rejon piński. GPS: 52.289548, 25.786310.

Opis: obmurowana mogiła ziemna z drewnianym krzyżem; napis brzmi: «Roman Skirmunt. 1868-1939».

Roman Skirmuntt, właściciel majątku w Porzeczu, był ziemianinem i działaczem politycznym i społecznym: posłem do rosyjskiej Dumy Państwowej, członkiem rosyjskiej Rady Państwa w latach 1910-11, senatorem III kadencji w II RP, wiceprezesem Mińskiego Towarzystwa Rolniczego. Roman Skirmuntt był również białoruskim działaczem narodowym; w 1918 r. był przez dwa miesiące premierem Białoruskiej Republiki Ludowej.



PRUŻANA. GRÓB FUNKCJONARIUSZA POLICJI PAŃSTWOWEJ ANTONIEGO IGNATOWICZA, ZAMORDOWANEGO WE WRZEŚNIU 1939 ROKU

Lokalizacja: cmentarz przy ul. Gorka, m. Prużany. GPS: 52.551985, 24.445101.

Opis: mogiła ziemna obmurowana; betonowy nagrobek w kształcie zwieńczonej krzyżem steli; inskrypcja: «Ś.+P./ ANTONI IGNATOWICZ/ ST. P. POL. POLSKIEJ/ W ZARANIU ZAWIERUCHY DZIEJOWEJ/ ZMARŁ TRAGICZNIE/ DNIA 21.IX.1939 ROKU/ PRZEŻYWSZY LAT 53/ POKÓJ JEGO DUSZY/ W NIEUTULONYM SMUTKU POGRĄŻONE/ ŻONA I CÓRKI».



PRUŻANA. ZBIOROWA MOGIŁA POLAKÓW - OFIAR II WŚ

Lokalizacja: rzymsko-katolicki cmentarz przy ul. Gorka, m. Prużana. GPS: 52.551737, 24.444868.

Opis: teren mogiły wybrukowany kostką chodnikową i ogrodzony, na którym znajduje się 5 jednakowych nagrobków z czarnego kamienia w kształcie ułożonych poziomo płyt nagrobnych z płaską stelą u wezgłowia oraz krzyż bezimienny. Inskrypcja: «Ś.+P./ ANTONI/ BERENT/ŻYŁ LAT 44/ ZGINĄŁ/ TRAG. 23.III.1943/ PAMIĄTKA OD HARKAWICZA», «Ś.+P./ WŁADYSŁAW/ HARKAWICZ/ ŻYŁ LAT 43/ ZGINĄL/ TRAG.23.III.1943/ PAMIĄTKA OD SYNA», «Ś.+P./ CZESŁAW/ HARKAWICZ/ ŻYŁ LAT 21/ ZGINĄŁ/ TRAG. 23.III.1943/ PAMIĄTKA OD BRATA», «Ś.+P./ ALEKSANDER/ PIETRASZEWSKI/ ŻYŁ LAT 30/ ZMARŁ ŚMIERCIĄ/ TRAG. 13.III.1943/ POKÓJ JEGO DUSZY», «Ś.+P./ STEFAN/ KRUSZEWSKI/ ŻYŁ LAT 55/ ZG. SM. TRAG. W 1943/ POKÓJ JEGO DUSZY».



PRUŻANA. ZBIOROWA MOGIŁA POLAKÓW ZAMORDOWANYCH WE WRZEŚNIU 1939 R.

Lokalizacja: rzymsko-katolicki cmentarz przy ul. Gorka, m. Prużana. GPS: 52.551737, 24.444868.

Opis: mogiła ziemna obmurowana, granitowy nagrobek w kształcie ułożonej poziomo płyty nagrobnej z ustawionym u wezgłowia na jednostopniowym cokolu krzyżem. Inskrypcja na cokolu: «JAN/ BIESIEKIERSKI/ *29.09.1882 - +20.09.1939/ BRATNIA MOGIŁA», inskrypcja na płycie nagrobnej: «JAN/BIESIEKIERSKI/ur.29.09.1882 - zm.20.09.1939/BOGDAN/SOSENKIEWICZ/zm.20.09.1939/JAN/TRUSIEWICZ/zm.20.09.1939/ANTONI/ROMANOWSKI/ ur.28.08.1900 - zm.23.09.1939/ZMARLI ŚWIERCIĄ TRAGICZNĄ/AVE MARYJA».





SITNICKI DWÓR. ZBIOROWA MOGIŁA 480 POLAKÓW, POMORDOWANYCH PRZEZ HITLEROWCÓW PODCZAS II WŚ

Lokalizacja: okolice wsi Sitnicki Dwór, rejon łuniniecki. GPS: 52.259413 , 27.294007.

Opis: Teren zbiorowej mogiły zaznaczony krawężnikiem i ogrodzony betonowym płotem. Na betonowym cokolu ustawiony metalowy krzyż Straży Mogił Polskich oraz granitowa stela z inskrypcją: «Tu oczekują zmartwychwstania / mieszkańcy Dworu Sitnicy / zamordowani przez hitlerowców / w dniu 13.11.1942 r.» Poniżej znajduje się lista 59 nazwisk rodzin pomordowanych oraz liczba 145 ofiar NN.

STAWY. GRÓB JANA JEŁOWICKIEGO, ŻOŁNIERZA WOJSKA POLSKIEGO

Lokalizacja: cmentarz we wsi Stawy, rejon kamieniecki. GPS: 52.220878, 23.352311.

Opis: obmurowana mogiła wykonana z kamieni polnych, z metalowym krzyżem i tablicą z inskrypcją: «Ś.P./ JAN JEŁOWICKI/ UR. 6.V.1892 R./ ZGINĄŁ W WILANOWICZACH/ DN. 9.IX.1939 r.».

FOTO ANDRZEJ WASILEWICZ



SWOJATYCZE. GRÓB KSIĘDZA LUCJANA PIETRASZKIEWICZA

Lokalizacja: posesja kościoła pw. św. Jerzego, wieś Swojatycze, rejon lachowicki. GPS: 53.144458, 26.347534.

Opis: nagrobek w kształcie płaskiej steli i umieszczonego obok krzyża; na mogile ułożona pozioma płyta nagrobna. Mogiła jest otoczona metalowym ogrodzeniem; inskrypcja brzmi: «Ś.P/. KS. LUCJAN PIETRASZKIEWICZ/ ŻYŁ 53 LATA/ ZM. TRAGICZNIE 29.VI.1941/ JEZU UFAM TOBIE/ DAWNI PARAFIANIE».



TOMASZÓWKA. GROBY 15. OFICERÓW I PODOFICERÓW POLSKICH ZAMORDOWANYCH WE WRZEŚNIU 1939 R.

Lokalizacja: plac nieistniejącego kościoła we wsi Tomaszówka, rejon brzeski. GPS: 51.552140, 23.606358.

Opis: mogiły ziemne, nieobmurowane. Mogiły położone są w jednej linii wzdłuż ogrodzenia na dawnym placu kościelnym, oznaczone jednakowymi drewnianymi krzyżami; napisów, tablic i inskrypcji brak. Jest wiadome nazwisko jednego oficera WP - Aleksandra Leszczyńskiego, nazwiska reszty pochowanych nie są znane.

W 2019 roku wykonano pracę remontowo-konserwatorskie przy kwaterze, m.in. uporządkowano i częściowo wyprofilowano teren, wykonano repliki dębowych krzyży oraz nowe ogrodzenie.



WISKULI. ZBIOROWA MOGIŁA OSÓB CYWILNYCH, RÓWNIEŻ POLAKÓW, ROZSTRZELANYCH PRZEZ HITLEROWCÓW

Lokalizacja: okolice wsi Wiskuli, rejon prużański. GPS: 52.639846, 23.940214.

Opis: w miejscu pochówku rozstrzelanej przez hitlerowców cywilnej ludności z okolicznych wsi, wśród której było wielu Polaków, wzniesiono monumentalny betonowy pomnik; teren mogiły obmurowany i wybrukowany, z betonowym postumentem zwieńczonym krzyżami (katolickim i prawosławnym), z wmurowanymi pięcioma tablicami zawierającymi nazwiska ponad stu pochowanych osób. Napis na pomniku w języku białoruskim, w tłumaczeniu: «Tutaj 1 sierpnia 1941 roku niemieccy okupanci faszystowscy rozstrzelali białoruskich i polskich obywateli».

WSPOMNIENIA ZE WSCHODU 1970– 2019

Częsc II. Początek w Nr1/2021

Ks. Roman Dzwonkowski SAC (Księża Pallotyni), ur. w 1930 r., święcenia kapłańskie 22 VI 1957. Emerytowany profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, socjolog i historyk. W latach 1970-2019 – wyjazdy na Białoruś, Litwę, Łotwę, Ukrainę i do Gruzji, początkowo w celu ukrytej, a od czasów pierestrojki jawnej, okresowej pomocy duszpasterskiej. W latach 1994-2000 wykłady z katolickiej nauki społecznej w seminarium duchownym diecezji kamieniecko-podolskiej w Gródku Podolskim. Autor prac poświęconych historii Kościoła katolickiego i martyrologii księży katolickich wszystkich narodowości i obrządków w ZSRS w okresie międzywojennym; publikacji na temat polskich duchownych różnych wyznań i religii represjonowanych w latach 1939-1988 w tym państwie i na zajętych przez nie terenach oraz na temat Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego i Polaków na Kresach Wschodnich I i II Rzeczypospolitej w państwach, które powstały po rozwiązaniu się ZSRS.

Jakie wrażenia odniósł ks. profesor w Rydze?

Bardzo sympatyczne, ze względu na wiele historycznych i aktualnych akcentów polskich w tym mieście, o których można by długo mówić. W autobusie, którym jechałem, kierowca miał nastawione radio z Warszawy w języku polskim. Po przyjeździe z lotniska do miasta miłym zaskoczeniem były napisy na autobusach i trolejbusach: Bez konduktora. Przy wymowie słowa «konduktora», akcent padał na pierwszą spółgłoskę. To była informacja, że trzeba wcześniej kupić bilet i samodzielnie go skasować, ale też i znak zasięgu kultury polskiej w dawnych Inflantach Polskich. W Rydze było wiele pamiątek polskich i czuło się coś polskiego.

Rozmowny taksówkarz zawiózł mnie przed domek ks. Borudziuli, przy ul Raudes jela 34 (ul Płotki). Po drodze opowiadał zabawną historię swojego kolegi, taksówkarza, który wioząc autostradą pasażerkę, starszą kobietę, powiedział jej, że za chwilę oderwą się od ziemi i polecą w powietrzu, czym bardzo ją wystraszył. Opowiedziała ona o tym swojemu synowi, który



był wysokim urzędnikiem partyjnym. Na jego prośbę milicja odnalazła tego taksówkarza i za ten żart zapłacił on utratą zatrudnienia.

Ponieważ było gorąco, ks. Borodziula, powitał mnie pytaniem: Czy ksiądz chce do bani? Pomyślałem o tradycyjnej, wschodniej bani z rozgrzanymi kamieniami, gorącą parą i pękiem brzozowych gałązek do chłostania się nimi w czasie jej zażywania. Ale była to tylko zwykła łazienka.

To spotkanie i późniejsze wizyty u ks. Borodziuli były dla mnie ciekawe i ważne na przyszłość. Należał do archidiecezji mohylewskiej, seminarium duchowne ukończył w Petersburgu i tam w 1917 r. przyjął święcenia kapłańskie. Po ostatnim aresztowaniu w 1926 r., ponad 25 lat spędził w więzieniach, w łagrach i na zesłaniu. Pisząc później pracę na temat losów duchowieństwa katolickiego w ZSRS w okresie międzywojennym, odkryłem, że był jednym z tylko siedmiu księży, którzy przeżyli krwawe prześladowania Kościoła w tym czasie. Ponad 120 zostało rozstrzelanych, inni zmarli na zesłaniu, jeszcze inni w drodze wymiany więźniów politycznych znaleźli się w Polsce, na Litwie i na Łotwie. Po zwolnieniu w połowie lat 50. mieszkał we własnym domku, razem z młodszą siostrą, która w czasie wojny była farmaceutką w randze oficera Armii Sowieckiej i przebywała w Polsce. Mówiła dobrze po polsku. Jak już wspomniałem, ks. Borodziula powiedział mi, że czuje się Białorusinem polskiej kultury.

Podarował mi fotograficzną odbitkę swojego prymicyjnego obrazka w języku białoruskim. Był drukowany czcionką łacińską. Ponieważ jest to dziś niezwykła pamiątka, warto ją tu odtworzyć.

Pamiatka
PIERSZEJ MSZY ŚWIĘTEJ
Katoruju adprawiû
Ks. Jósef Borodziula
U parachfialnym Ullskim Kościele [parafia Ułła]
u dzień Zesłannia Ducha św.
21 Maja 1917 h.
Madlitwa

Usiomahuczy i miłaserny Boże, katory praz nieskanczonuju dabratu swaju pryzwaû do Ałtara słuhu swajohu J ó z e p a, wysłuchaj prośby naszyja i daj kab łaska Twaja Boskaja zaûdahdy była i z im i kab madlitwy, słowy i praca jaho posłużyła dla zbaûiennia usih ludziej. Praz Pana naszaha Jezusa Chrystusa. Amen.

Treść tego obrazka jest wkomponowana w pamiątkę – obrazek 50-lecia kapłaństwa, które po uwolnieniu z łagru obchodził w Rydze w 1957 r. Na odwrocie jego fotograficznej odbitki widnieje okrągła pieczątka z napisem:

Sacerdos Borodziula Josephus. Missionarius in partibus infidelium,

co oznacza: Kapłan Borodziula Józef. Misjonarz w kraju niewiernych. Wyrażał on misjonarską postawę autora tego napisu.

Ponieważ ks. Borodziula lubił opowiadać o swoich przeżyciach, było to dla mnie wprowadzenie do dramatycznych i tragicznych dziejów Kościoła katolickiego w ZSRS. Nie miał prawa publicznie odprawiać Mszy św. w kościele, chociaż w pobliżu czynny był wielki kościół św. Pawła. Otrzymał je dopiero w 1978 r. Ze łzami w oczach opowiedział mi historię obrazu Serca Pana Jezusa, który wisiał nad ołtarzem w jego mini kaplicy. Znalazł go na strychu domu, w którym zamieszkał po uwolnieniu z łagru. Gdy go zawiesił, uświadomił sobie nagle jego wizję w tym miejscu, jaką miał przed laty we śnie w łagrze. Zmarł w 1983 r. Otrzymałem telegram z wiadomością o jego śmierci i pogrzebie. Nie mogłem jechać.

W ryskim seminarium duchownym, w którym od tego roku bywałem, poznałem ks. Janisa Pujatsa, który obecnie jest kardynałem i ks. Vilhelmsa Niukšsa, późniejszego biskupa, już nieżyjącego. Dzięki rozmowom z nimi poznałem położenie Kościoła katolickiego na Łotwie. Ks. Nukšs był w seminarium lektorem języka polskiego, a ks. Pujats profesorem liturgiki. Przygotował posoborowy rytuał w języku łotewskim i polskim, lecz cenzura zabroniła druku jego polskiej wersji. Zrobił wtedy jej «spirytusową» odbitkę, jak to nazwał, i dołączył do tego rytuału. Pokazał mi ją. Później powiedział, że Kościół katolicki na Łotwie ma swoich wiernych tylko na tych terenach, które król Stefan Batory po wojnie ze Szwedami włączył do Rzeczypospolitej i na których po Reformacji pracowali polscy jezuici i dominikanie. Narodowe sanktuariom maryjne w Agłonie, to dawny klasztor polskich dominikanów z XVII wieku, fundowany przez polską rodzinę szlachecką.

Ponieważ znaczną część wiernych Kościoła katolickiego na Łotwie od kilkuset lat stanowią Polacy, wszyscy księża znali wtedy język polski. Niektórzy, pracujący w Rydze, w latach 70. bywali w Polsce i zaopatrywali się w potrzebną im literaturę religijną. Poznałem byłego rektora ryskiego seminarium duchownego, ks. Leonarda Kozłowskiego, który był Polakiem. Został usunięty z tego stanowiska przez władze pod pretekstem naruszenia przepisów dotyczących nauczania dzieci religii, do którego księża nie mieli prawa i mieszkał z siostrą »»»

»»» w chatce nad morzem. Podczas kolejnego spotkania poprosił mnie o przekazanie do Rzymu wiadomości o potrzebie zatrzymania nominacji pewnego księdza na wyższe stanowisko kościelne. Jego nazwisko napisał laską dużymi literami na piasku pięknej plaży w Zatoce Ryskiej, po której spacerowaliśmy, bym je zapamiętał. Zaraz potem je zatarł.

Woda morska w tej zatoce, dzięki jakimś prądom morskim, jest cieplejsza, niż w naszym Bałtyku i niekiedy z ks. Nukšsem kąpaliśmy się w niej. Kiedyś poszliśmy na obiad do restauracji w nadmorskim parku, przy której stał pomnik Lenina, jak zwykle z wyciągniętą ręką na Zachód. Mówiono tam, że dopóki trzyma on ją nieruchomo, można jeść i pić, ale gdy zaczyna nią poruszać, to znak, że należy już przestać.

Latem 1977 r. byłem z ks. Borodziulą na pięknej uroczystości wieczystych ślubów kilku ukrytych sióstr Honoratek – w konspiracyjnej kaplicy w ich domu przy ul. Altanowskiej. Mieszkała tam wtedy ukryta przełożona prowincjalna M. Łapkowska, zwana «babcią». Po obiedzie, podczas spaceru we wspaniałym, nadmorskim, sosnowym lesie w Jurmała nad Zatoką Ryską, matka neobrezbitera, ks. Edmunda Dowgiłłowicza, który nam towarzyszył, opowiedziała ciekawą historię jego wychowania i uczenia języka polskiego, którą zanotowałem, bo była piękna. Niektóre siostry wspominały historię swego powołania. Pochodziły głównie z par. Murafa w winnickiej obłast'i na Ukrainie i były pielęgniarkami. Wybierały ten zawód, podobnie jak zakonnice z innych ukrytych zgromadzeń, ponieważ dawał on okazję duchowego i religijnego wpływu na chorych. Miały u nich doskonałą opinię i chorzy czekali na nie. Na tę uroczystość przyjechali ich rodzice. Na kilka dni zamieszkałem w dużej, drewnianej chacie tego zgromadzenia na przedmieściach Rygi, na tzw. Kamczatce, w której był nowicjat. Było w nim kilka młodych, dzielnych kandydatek, też z dawnych, polskich parafii na Ukrainie za Zbruczem. Podziwiałem ich śpiew staropolskich pieśni kościelnych, których pod dawna nie było już w polskich modlitewnikach. Tam były żywe i lubiane.

Po wspomnianej uroczystości z M. Łapkowską, której dwaj bracia byli kapłanami na Łotwie i z ks. Edwardem Pawłowskim (Eduards Pavlovskis) z Rygi odbyliśmy długą podróż koleją Riga-Lwów. Ks. Edward był lektorem języka polskiego w seminarium ryskim i później, w 2006 r., został biskupem diecezji Jełgava na Łotwie. M. Łapkowska jechała, by odwiedzić ukryty dom jej sióstr przy ul. Kwitki Osnowianienki. Nieraz zatrzymywałem się w tym domu w czasie pobytu we Lwowie w czasach sowieckich. Mszę św. odprawiałem w katedrze lwowskiej, w której proboszczem był wtedy bardzo zasłużony O. Władysław Kiernicki OFMConv., w nowych czasach mianowany lwowskim biskupem pomocniczym przez Papieża Jana Pawła II. Powiedział mi: Ja tu pracuję przede wszystkim dla Ukraińców grekokatolików, bo ich jest więcej we Lwowie i w katedrze, niż Polaków.

Powiedział mi też, że od lat otrzymuje z Białorusi od pracujących tam księży polskich setki i więcej stypendiów za Msze św., których oni nie są w stanie odprawić i rozdziela je wśród ukrytych księży grekokatolickich, co jest dla nich ważnym wsparciem materialnym. Na Ukrainie za Zbruczem spotykałem nieraz mieszkających tam księży tego obrządku, ponieważ nie mieli prawa mieszkać po dawnej polskiej stronie Zbrucza. Wszyscy oni mieli u tamtejszych księży polskich oparcie materialne i moralne i w ukryciu pomagali im w spowiedzi. Ponieważ była to nieznana, ważna sprawa kościelna i narodowa, opublikowałem na ten temat artykuł pt. Współpraca duchowieństwa katolickiego obrządku łacińskiego i bizantyjsko-ukraińskiego na Ukrainie po II wojnie światowej, Ukazał się w kwartalniku «Przegląd Wschodni. Historia i współczesność Polaków na Wschodzie» (Tom II. Zeszyt 4(8), 1992/93).

Wracam do Wilna. Latem 1978 r., mieszkająca na Birutes M. Apolonia Pietkun, przełożona prowincjalna ukrytych Sióstr Eucharystek, zaproponowała mi wspólną podróż po tej części Wileńszczyzny, która znajdowała się w Białoruskiej SRS. Dzięki niej mogłem po raz pierwszy zobaczyć kilka historycznych kościołów i poznać księży, którzy w nich wówczas pracowali. Poza jednym z nich, ks. Bolesławem Zającem, marianinem młodszego pokolenia, inni mieli za sobą pobyt w łagrach. Poznałem wtedy księży: Jana Grabowskiego z przedwojennego powiatowego miasta Miory i Józefa Frąckiewicza z Głębokiego, marianina. Obaj po wojnie byli skazani na 25 lat łagrów. Opuścili je w połowie lat 50., razem z innymi więźniami politycznymi, dzięki tzw. odwilży za Chruszczowa. Wierni wyrażali się o nich z najwyższym uznaniem. Rozmowy z miejscowymi księżmi pozwoliły mi zorientować się w aktualnej sytuacji Kościoła na Litwie, na Łotwie i na Białorusi.

Matka Apolonia była wyjątkowo mądrą, łagodną i bardzo doświadczoną osobą. Dobrze znała dramatyczne losy księży oraz zgromadzeń zakonnych w czasie powojennych prześladowań i miała trafny sąd na temat sytuacji religijnej i języka polskiego w kościołach na tamtych ziemiach. Wiele skorzystałem z rozmów z nią na te tematy. Wszystkie te wyjazdy poszerzały intelektualne horyzonty w dziedzinie historii, religii, kultury, sytuacji Kościoła katolickiego w ZSRS i spraw narodowościowych.

CDN.



Pasterka w Bazylice św. Piotra, 2002

W tę świętą noc spełnia się pradawna obietnica. Czas oczekiwania dobiegł końca i Dziewica wydaje na świat Mesjasza. Jezus rodzi się dla ludzkości poszukującej wolności i pokoju. Rodzi się dla każdego człowieka udręczonego grzechem, potrzebującego zbawienia i spragnionego nadziei. Niemowlę leżące w ubogim żłóbku: oto Boży znak. Mijają wieki i tysiąclecia, ale znak pozostaje i przemawia również do nas, mężczyzn i kobiet trzeciego tysiąclecia. Jest to znak nadziei dla całej rodziny ludzkiej; znak pokoju dla tych, którzy cierpią z powodu wszelkiego rodzaju konfliktów; znak wolności dla biednych i uciśnionych; znak miłosierdzia dla tych, którzy zamknięci są w błędnym kole grzechu; znak miłości i pocieszenia dla każdego, kto czuje się samotny i opuszczony. Jest to znak mały i delikatny, skromny i milczący, ale bogaty w moc Boga, który z miłości stał się człowiekiem

Św. Jan Paweł II

Drodzy
Czytelnicy!
Redakcja Ech
Polesia życzy
zdrowych i spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia,
pełnych radości i miłosci oraz
bożego błogosławieństwa dla życiowych
planów, marzeń na nadchodzący
Nowy 2022 Rok.

